

Peowiak

Miesięcznik
Oficjalny Organ
Związku Peowiaków

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 2 Warszawa 1931 Marzec **R. II**

Pamiętaj!!

że

od

10 marca r. b.

rozpoczynają się

ciągnienia

V-ej

KLASY

22-ej POLSKIEJ

PAŃSTWOWEJ

LOTERJI KLASOWEJ

i trwać będą

do

18 Kwietnia r. b.

WYGRANE:

Zł.

400.000

300.000

200.000

100.000

i t. d.

Rok II. Nr. 2 (5).



Peowiak

Pod redakcją
KAZIMIERZA
AUGUSTOWSKIEGO

WARSZAWA
MARZEC 1931.

„Bo z Ciebie jesteśmy wszyscy“ [1])

W dniu 19 marca cała Polska, jak długa i szeroka daje co roku uroczyście wyraz swej najwznioślejszej dumie narodowej, swej czci najgłębszej dla swego Wodza. Cała Polska święci dziś dzień imienin swego Pierwszego Marszałka, Józefa Piłsudskiego, a naszego Komendanta Głównego, który stał się widomym znakiem wolności Rzeczypospolitej, Jej mocy i chwały.

Bo życie i czyny Józefa Piłsudskiego to dzieje odzyskania przez nas niepodległości państwowej i pierwszych, dotychczasowych poczynań wyzwolonej Polski. Gdy przemoc wrogów szalała nad naszą rozdartą Ojczyzną, gdy klęski i ich następstwo — jarzmo niewoli wysysało z nas nietylko siły, ale i godność narodową; kiedy zapanowała w kraju zwyciężonym gnuśność i godzenie się z hańbiącym losem — Józef Piłsudski od zarania swej młodości postawił sobie za jedyny cel życia Polskę Niepodległą i szedł do Niej niezmordowanie, drogą nadludzkiego mozołu i cierpienia, przez zwycięstwa i porażki, przez więzienie i tułaczkę tak długo, aż Ją osiągnął.

Pierwszy podjął testament dziadów naszych i stwarzając bojowe oddziały w 1905 r. upomniał się z bronią w ręku o prawo Polaków do samoistnego bytu. Dla nas, peowiaków, Marszałek Piłsudski, twórca Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej — jest Pierwszym Żołnierzem-Obywatelem odrodzonej Rzeczypospolitej, a zarazem twórcą Wojska Polskiego.

Niezrażony przegraną rewolucji ludowej przeciwko Rosji w 1905 roku, na nowo, zaledwie ucichły ostatnie, beznadziejne strzały, zaczął skupiać świeże szeregi do walki w Związku Walki Czynnej — w Strzelcu i Drużynach Strzeleckich. Z nich powstały Legjony, gdy wybuchła wojna światowa — z nich wyrosła jednocześnie Polska Organizacja Wojskowa. W dniu 3 sierpnia 1914 r. Komendant sam zorganizował pierwszą „kadrową“ kompanję piechoty — w trzy dni później, 6 sierpnia powziął dziejową decyzję, rozpoczynając wojnę o Polskę. Stając na czele bataljonów I Brygady poszedł jedyną wówczas drogą do Niepodległości Ojczyzny — na pola bitew, „by czynem orężnym budzić Polskę do zmartwychwstania“ [2]).

Legjony, okryte sławą i doskonale zaprawione w dwuletnich zgórą, ciężkich bojach, dały Polsce wielotysięczne kadry wojskowe, złożone z ludzi oddanych na śmierć i życie Ojczyźnie, a przedewszystkiem *wychowanych* w duchu niepodległościowym i nowoczesnym, dały nowy typ żołnierza-obywatela, „nie spalającego się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu“, zdolnego „do ryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest potrzebne“, rozumiejącego i kochającego swój obowiązek, spełniany z nakazu serca, a nie pod przymusem.

Echa ich czynów dotarły wszędzie i oto za przykładem Legjonów Józefa Piłsudskiego, gdy tylko zaistniała możliwość, Polacy wojskowi tworzą swe formacje narodowe. Łączy je, przenikając przez fronty i granice tajna Polska Organizacja Wojskowa.

A gdy nadchodzi czas wyzwolenia, żołnierze ci śpieszą zewsząd do kraju, gdzie pomimo uwięzienia Komendanta i srogich represyj, wre ukryta pod okiem okupantów praca organizacyjna, skupiająca dziesiątki tysięcy młodzieży wszystkich stanów w szeregach P. O. W., ożywionych Jego duchem i wolą do walki o wolność.

Padają pokolei zaborcy naszej Ojczyzny. 10 listopada 1918 roku Komendant Józef Piłsudski, uwolniony z Magdeburga przybywa do stolicy, gdzie czekają Nań, nasze gorące i wierne serca — i wielka praca. Bo Naród oddaje Mu władzę najwyższą, władzę Naczelnika Zmartwychwstałego Państwa i Naczelnego Wodza, — jako najbardziej z Polaków godnemu i najbardziej na to stanowisko *przygotowanemu.*

Przed powstającem żywiołowo pod Jego ręką, najpierw peowiacko - ochotniczem, a następnie uzupełnionem z powszechnego obowiązku Wojskiem Polskiem staje odrazu niezmiernie ciężkie zadanie i trzeba każdą niemal piędź ziemi polskiej zdobywać siłą. Potężna wola i dalekosiężna myśl Wodza łamie wszystkie przeszkody.

Jakżeż radosny był świt Rzeczypospolitej, budzącej się w jutrzniach wschodzącego słońca swobody!

I triumfalny pęd pod rozkazami Marszałka na zagrożony Lwów, na Wołyń, na Pińsk, na Wilno prastare, ku dawnym rubieżom, wślad za uchodzącymi pod ciosami wskrzeszonego Wojska nowymi najeźdźcami! Promiennemi blaskami jaśnieją w naszej pamięci pola bitew i chwały 1919 roku od Zbrucza po Słucz, od Bugu i Szczary po Berezynę i daleką Dźwinę.

A potem rok 1920! Boje wśród śnieżyc i mrozów w oswobodzonych Inflantach pod hasłem starem: „Za naszą wolność i waszą!“ Wiosenny, żywiołowy ciąg rycerski, drogą Chrobrego i Śmiałego! I huczące grzmotami burzy wojennej, znojne i krwawe lato, gdy, odwróciło się szczęście oręża i osłabły serca żołnierskie w próbie niepowodzenia. Ale czuwał Wódz Niezłomny, gdy nad krajem zawisło widmo klęski. Spadły zaklęte Jego wolą żelazną ciosy wielkiego odwetu na wroga w walnej bitwie warszawskiej, w myśl Jego genjalnego planu przeprowadzonej: zacięte, śmiertelne zapasy pod murami stolicy, — złocista kurzawa niebywałych marszów i błyskawicznego napadu odsieczy, którą Wódz Naczelny wiódł osobiście do przeciwnatarcia rozstrzygającego, jak hetman husarję, — szalony, niepowstrzymany bieg pościgu i straszliwy pogrom osaczonych przez Niego armij sowieckich.

A wkońcu ostatnia, zawzięta bitwa nad Niemnem i znów wysiłek „bez względu na zmęczenie“, o chłodzie i głodzie, na północy i południu, aż miljonowe Wojsko nasze dotarło do granic dzisiejszych Rzeczypospolitej.

---

[1]) Zdanie z adresu, wysłanego w dniu 6 sierpnia 1917 r. do uwięzionego w Magdeburgu Komendanta przez oficerów 1-go pułku piechoty Legjonów.

[2]) Zdanie Marszałka Piłsudskiego.

Zwycięski Wódz Naczelny dał wówczas Polsce i Europie upragniony spokój, zapewniwszy na długo trwałość naszej niepodległości, szacunek nietylko przyjaciół, ale i wrogów. W wolnej, obronionej Polsce nie spoczął nasz Wódz Ukochany. Oddaje nadal wszystkie swe siły, całą swą pracę młodemu Państwu, prowadząc Naród ku świetlanej przyszłości. Dlatego dziś, w dzień Jego święta składamy Mu my, Peowiacy, w hołdzie swe proste serca żołnierskie, za to wszystko co dla Polski uczynił, za to szczęście i tę dumę, ze nas pierwszych do zmartwychwstania obudził, za to, żeśmy pod Jego przewodem dla Ojczyzny pracowali i umierali. I ślubujemy z głębi duszy wytrwać, „bez względu na przeciwności" w nakazanym przez Niego wyścigu pracy dla Rzeczypospolitej. Baczność! Ukochany Wychowawca, Zwycięski Wódz nasz, Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!

19 marca 1917 r.



Garnizon warszawski P. O. W. składa życzenia imieninowe Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu.
(bataljon w masie.)

Fot. B. Mieszkowski.

KOMENDANTOWI

Gdy więzione orły do lotu się wzbiły
i gniazda na szczytach zaczęły znów wić,
to kruki z pobliskiej, cerkiewnej mogiły
krakały złowieszczo: „nie wolno wam żyć!"
O Wodzu! — Tyś jeden znał orlich piór siłę,
Tyś wiedział kto pójdzie, gdy rzucisz swą wić.
Przeczułeś, natchniony ofiarą stuleci,
Ty — naszej historji zesłany Wódz Trzeci!

Tyś Wodzu zbyt dobrze znał jad Targowicy!
podziękiś nie czekał za siew naszych łąk.
Zerwałeś jak wrogom, tak tchórzom przyłbice,
nie prośbą łask obcych, lecz siłą swych rąk.
Przez śniegi Sybiru i krzyż szubienicy
dążyłeś ku Polsce, by uderzyć w gong.
Wytrwałeś natchniony ofiarą stuleci —
Ty — naszej historji zesłany Wódz Trzeci!

Wierzymy w Ciebie i będziemy wierzyć,
ufni w zwycięstwo najszczytniejszych snów,
stojąc przy Tobie serdeczni i szczerzy,
jak szczerą serdecznie jest miłość bez słów
Dziś nietylkalność ojczystych rubieży
wywalczym pracą — Twoich uczniów hufl!
stwierdzając krzykiem, co przez Polskę leci:
Tyś — naszej Ojczyźnie zesłany Wódz Trzeci!!!..

W. K.

KAZIMIERZ AUGUSTOWSKI.

Bądźcie współtwórcami Tej Wielkiej, Potężnej i Wspaniałej—Polski jutra

Bogactwem i przywilejem Związku Peowiaków jest przeszłość P. O. W. krwią i miłością zaznaczona na fundamentach wyzwalającej się Polski. Najwyższą powinnością wszystkich peowiaków jest utrwalenie w sercach Polaków twórczych haseł i wskazań Wielkiego Budowniczego Zmartwychwstałej Ojczyzny, a ukochanego Wodza Naszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Prowadzić one winny następne pokolenia do chwały, jak nas prowadziły do wolnej i potężnej Rzeczypospolitej.

WYZNANIE PEOWIAKA.

Punkt 2-gi „Wyznania Peowiaka" wskazuje na tę niewyczerpaną skarbnicę sił moralnych, którą dla każdego peowiaka jest droga jego sercu, a tak piękna, przeszłość P. O. W., przeszłość — ofiarnej i niestrudzonej pracy nad wyzwoleniem z kajdan niewoli Ojczyzny, przeszłość — bohaterskich walk z ciemiężcami o lepsze dla Narodu Polskiego jutro.

Ta oto skarbnica sił moralnych stanowić musi bazę operacyjną dla wszystkich peowiackich poczynań. Zapatrzeni w świetlaną przeszłość P. O. W., peowiacy przeszłość tę przekuwać powinni w realne czyny, czyny dnia dzisiejszego, czyny w kierunku budowy Polski mocarstwowej zwrócone.

Jednym z tych czynów, jak głosi punkt 2-gi „Wyznania Peowiaka", jest: *„utrwalenie w sercach Pola-*

ków twórczych haseł i wskazań Wielkiego Budowniczego Zmartwychwstałej Ojczyzny, a ukochanego Wodza Naszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zamierzenie to jest jednem z najważniejszych poczynań peowiackich, od całkowitego bowiem osiągnięcia jego zaczyna się właściwy rozwój naszego Państwa, którego losy dźwigać wówczas będzie cały dosłownie Naród, a nie jego, jak do tej pory, część. Wprzęgnięty w jarzmo celowej i konsekwentnej pracy dla dobra Kraju, cały Naród Polski, idąc w tej pracy twórczej za wskazaniami Swego Wielkiego Wodza, a naszego ukochanego Komendanta, Marszałka Józefa Piłsudskiego, zdolen będzie wynieść Ojczyznę naszą na szczyty potęgi i chwały.

Niestraszną dla nas wówczas będzie siła naszych wrogów: czy tych ze wschodu, czy też tych z zachodu, bo, chociaż liczebnie słabsi w swojej spoistości wewnętrznej taką potężną posiadać będziemy moc, taki — niezachwiany hart ducha i takie — olbrzymie umiłowanie wolności, że się napewno przemocy wrogów naszych zwycięsko oprzemy.

Idźcie więc peowiacy w Naród. Głoście Mu tę wielką prawdę. Uczcie Go poszanowania i posłuchu dla Wodza. Każcie Narodowi tak gorąco miłować Odrodzoną Polskę, aby zdolny był do największych dla Niej poświęceń. Idźcie i w czyn wprowadzajcie punkt 2-gi „Wyznania Peowiaka", a będziecie przez to współtwórcami Polski jutra, Tej Wielkiej, Potężnej i Wspaniałej — Polski jutra.

Na dzień imienin Ob. Generała Edwarda Rydza Śmigłego

W dniu 18 marca r. b. B. Komendant Główny P. O. W. (w 1918 roku) Generał Dywizji i Inspektor Armji Ob. Edward Rydz-Śmigły obchodzi święto swoich imienin.

Każdy z peowiaków doskonale wie, kim był dla P. O. W., zwłaszcza w 1918 roku, Ob. Generał Rydz-Śmigły, to też w święcie Jego weźmie bezwątpienia udział cała peowiacka gromada, nadsyłając Mu z całej Polski z głębi serca płynące życzenia i pozdrowienia. Piękny ten odruch świadczyć dobitnie będzie, że i nadal w naszych sercach i umysłach tkwi głęboka braterska miłość dla naszych dawnych Komendantów.

My ze swej strony już obecnie składamy Ob. Generałowi proste, szczere i gorące życzenia wszelkiej pomyślności, a równocześnie przesyłamy wyrazy hołdu i żołnierskiego posłuszeństwa.

Korzystając z okazji zamieszczamy poniżej życiorys Ob. Generała, aby przez to jeszcze bardziej dokładnie zapoznać szerokie warstwy peowiackie z Jego dotychczasowem życiem i działalnością.

REDAKCJA.

Ob. generał dywizji Edward Rydz-Śmigły urodził się 11-go marca 1886 roku w Brzeżanach w Małopolsce Wschodniej.

Dzieciństwo jego, to pełne smutku i niedostatku życie sieroty, mając bowiem zaledwie pięć lat, stracił ojca, a kiedy rozpoczął dziewiąty rok — pochował matkę. Ucząc się w gimnazjum w Brzeżanach, cieszył się sympatją kolegów i był ogólnie lubiany, stronił jednakże od ludzi, przebywając najchętniej samotnie. W gimnazjum należał do bardzo uzdolnionych uczniów, a z pośród szeregu przedmiotów specjalnem zamiłowaniem otaczał zawsze naukę historji powszechnej i literatury polskiej. Opisy bojów i czynów bohaterów narodowych, skwapliwie czytywane przez młodego chłopca, kształtowały w nim przyszłego żołmierza — niestrudzonego bojownika o wolność Ojczyzny. To też jeszcze w okresie nauk gimnazjalnych żywy brał udział w zakonspirowanym ruchu patrjotycznym ówczesnej młodzieży, ruchu, którego celem było wyrabianie uświadomienia narodowego wśród szerokich mas ludu wiejskiego i miejskiego, oraz — podnoszenie poziomu życia ideowego.

Skończywszy gimnazjum ob. Rydz-Śmigły udał się do Krakowa, gdzie wstąpił na wydział filozoficzny Wszechnicy Jagiellońskiej. Równocześnie rozpoczął studja malarskie, dla uzupełnienia których wyjeżdżał następnie do Monachjum.

Kiedy w Małopolsce ukazywać się zaledwie poczęły pierwsze przebłyski polskiego ruchu niepodległościowo - wojskowego przyszły generał znalazł się w liczbie tego ruchu twórców, należąc, od chwili jego powstania, do „Związku Walki Czynnej", — pierwszej polskiej tajnej organizacji o charakterze całkowicie bojowo - wojskowym, zawiązanej w 1908 roku przez Józefa Piłsudskiego. Skoro następnie w 1911 roku polski ruch wojskowy, korzystając z dogodnych warunków, uzewnętrznił się w zaborze austrjackim w postaci jawnych kół „Strzelca", ob. Rydz-Śmigły jest w jego szeregach jednym z najwybitniejszych działaczy.

Po odbyciu służby jednorocznej w armji austrjackiej ob. Rydz-Śmigły wrócił do działalności strzeleckiej, gdzie przeszedł poszczególne kursy wykształcenia wojskowego, aż do wyższej szkoły oficerskiej włącznie, pozostającej pod bezpośredniem kierownictwem Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego.

Uzyskawszy dyplom strzeleckiej wyższej szkoły oficerskiej, ob. Rydz-Śmigły w latach 1912 — 1913 był komendantem szkoły podoficerskiej „Strzelca" w Krakowie, a następnie został dowódcą Okręgu Strzeleckiego we Lwowie. Na tem stanowisku, w okresie poprzedzającym wybuch wojny światowej, ob. Rydz-Śmigły poświęcił cały swój czas pracy niepodległościowo - wojskowej, czyniąc gorączkowe przygotowania do rychłego już zbrojnego o wolność Polski wystąpienia. W tym samym też czasie był początkowo współpracownikiem, a następnie redaktorem jedynego wówczas polskiego fachowego czasopisma wojskowego, wychodzącego we Lwowie p. n. „Strzelec".

Z chwilą wybuchu wojny światowej w 1914 roku ob. Rydz-Śmigły stanął w szeregach I-szej Brygady, obejmując w dniu 13 sierpnia 1914 roku pod Chęcinami, w czasie pierwszej wyprawy na Kielce, dowództwo pierwszego bataljonu (późniejszy III-ci bataljon).

18 grudnia 1914 roku, po zajęciu Nowego Sącza, ob. mjr. Rydz-Śmigły objął dowództwo 1-go pułku piechoty legjonowej, uzyskując równocześnie awans na podpułkownika. Na czele tego pułku brał udział we wszystkich bojach I-szej Brygady.

Na jesieni 1915 roku ob. ppułk. Rydz-Śmigły dowodził przez pewien okres czasu grupą w składzie 1 i 7 pułków piechoty legjonowej, z którą w październiku

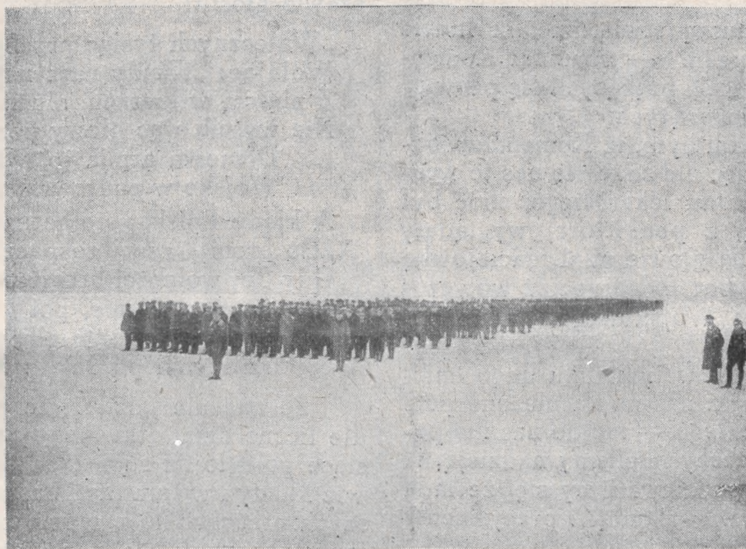
1915 roku uczestniczył w szeregu krwawych bitew (Jabłonka, Kukle, Kamieniucha).

Po aresztowaniu i wywiezieniu w lipcu 1917 roku przez niemców Komendanta Józefa Piłsudskiego do Magdeburga ob. pułk. Rydz-Śmigły, w związku z ówczesnemi wydarzeniami legjonowemi na tle znanej przysięgi na braterstwo broni austro-niemcom, został usunięty z Legjonów.

Zamieszkał wówczas w Krakowie, gdzie, jako najstarszy oficer I-szej Brygady, prowadził ruch polityczno - wojskowy według wskazań Komendanta Piłsudskiego, w którego zastępstwie pełnił w owym czasie obowiązki Komendanta Głównego Polskiej Organizacji Wojskowej, obejmującej konspiracyjną działalnością swoją cały obszar Polski przedrozbiorowej. P. O. W. przygotowywała się wówczas do wystąpienia zbrojnego przeciwko okupantom. W celu więc zespolenia wszystkich polskich sił zbrojnych, a następnie użycia ich przeciwko okupantom ob. pułk. Rydz - Śmigły wysyłał łączników i reprezentantów P. O. W. do formacyj wojskowych polskich, organizujących się po stronie rosyjskiej, a więc: I-go Polskiego Korpusu, oddziałów na Ukrainie, nad Donem i t. d. Zadaniem tych emisarjuszy było organizowanie i koordynowanie polskich wysiłków zbrojnych przeciw państwom centralnym.

W lecie 1918 roku ob. pułk. Rydz-Śmigły wyjechał do Kijowa z myślą przedostania się dalej nad Don, celem ustalenia jednolitego frontu i scałkowania odosobnionych inicjatyw. Przedtem jednak udał się w towarzystwie Michała Sokolnickiego i Józefa Becka do Jass dla nawiązania kontaktu z przebywającą tam wojskową misją francuską.

19 marca 1917 r.



Garnizon warszawski P. O. W. składa życzenia imieninowe Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu.
(bataljon w kolumnie plutonowej.)
Fot. B. Mieszkowski.

Niepowodzenia oręża niemieckiego na Zachodzie wróżyły rychły już koniec wojny światowej i upadek państw centralnych. Przewidując zbliżające się wypadki, ob. pułk. Rydz-Śmigły nie wyjechał już z Jass nad Don, lecz powrócił do kraju i zatrzymał się w Krakowie. Wkrótce potem, a mianowicie w końcu października 1918 roku udał się do Warszawy, gdzie wywierał nacisk na Radę Regencyjną, aby domagała się od niemców niezwłocznego uwolnienia Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga, oraz usiłował doprowadzić do ustalenia jednolitego polskiego frontu polityczno - wojskowego. Zabiegi te jednakże nie dały pożądanego rezultatu.

Tymczasem wybuchła rewolucja w Austrji. W związku z tem ob. pułk. Rydz-Śmigły udał się bezzwłocznie do Lublina, obejmując tam kierownictwo organizujących się pierwszych oddziałów wojskowych polskich (mobilizacja P. O. W.), na czele których dokonał rozbrojenia załogi austrjackiej początkowo w Lublinie, a następnie na terenie całej okupacji.

7-go listopada 1918 roku powstał w Lublinie rząd tymczasowy Polskiej Republiki Ludowej z Ignacym Daszyńskim na czele, w którym ob. pułk. Rydz Śmigły objął tekę ministra spraw wojskowych.

Po przyjeździe z Magdeburga Komendanta Józefa Piłsudskiego i objęciu przez Niego władzy zwierzchniej w odradzającem się Państwie Polskiem, ob. pułk. Rydz-Śmigły podał się do dymisji wraz z całym rządem lubelskim, poczem, mianowany generałem brygady, objął dowództwo Lubelskiego Okręgu Generalnego.

Nieco później przeniesiony został do Warszawy, gdzie przez kilka tygodni zastępował chorego generała Sosnkowskiego w Dowództwie Generalnego Okręgu Warszawskiego, a następnie w połowie stycznia 1919 roku, mianowany dowódcą kowelskiej grupy operacyjnej, prowadził zwycięskie boje z ukraińcami i pokazującemi się później pierwszemi oddziałami sowieckiemi, zajmując w wyniku tych walk dla Polski duży obszar Wołynia.

W lutym 1919 roku, mianowany przez Wodza Naczelnego dowódcą 1-szej dywizji legjonowej, ob. gen. Rydz - Śmigły brał, w kwietniu 1919 roku, wybitny udział w wyprawie na Wilno. Po zdobyciu Wilna, w kilkudniowych bojach udaremniał próby odebrania Polsce Wilna, a w następnych miesiącach rozszerzył, jako dowódca grupy wileńskiej, zdobycze polskie aż po Dźwinę i Berezynę.

Z dniem 1 czerwca 1919 roku ob. gen. Edward Rydz-Śmigły mianowany został generałem dywizji.

W styczniu 1920 roku ob. gen. Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Piłsudskiego na dowódcę grupy, złożonej z wojsk polskich i łotewskich, zdobył na jej czele Dyneburg, oswabadzając następnie od najeźdźcy całe Inflanty Polskie, aż do dzisiejszej wschodniej granicy łotewskiej.

Po ukończeniu operacyj na Łotwie ob. gen. Rydz-Śmigły został rozkazem Naczelnego Wodza przerzucony na front ukraiński, gdzie, pod bezpośredniemi rozkazami Marszałka Józefa Piłsudskiego, w kwietniu i maju 1920 roku brał udział w wyprawie na Ukrainę, zajmując w dniu 7 maja, jako dowódca 3-ej armji, Kijów.

W czasie odwrotu wojsk polskich z pod Kijowa, ob. gen. Rydz-Śmigły objął w wyjątkowo krytycznych warunkach dowództwo południowo-wschodniego frontu. Na tem stanowisku pozostawał aż do czasu sierpniowej kontr-ofenzywy polskiej, w której brał czynny udział, jako dowódca początkowo grupy uderzeniowej

3-ej armji, a następnie — 2-ej armji, atakujących z nad górnego Wieprza w kierunku na Białystok.

Jako dowódca 2-ej armji ob. gen. Rydz-Śmigły wyróżnił się także w bitwie nad Niemnem, która była ostatnią wielką operacją decydującą o losach naszego sierpniowego zwycięstwa pod Warszawą. W bitwie tej najeźdźca sowiecki został ostatecznie rozbity, co zmusiło go w następstwie do prośby o zawarcie pokoju.

Po bitwie nad Niemnem ob. gen. Rydz-Śmigły dotarł w pościgu za nieprzyjacielem aż do dzisiejszych północno-wschodnich granic Polski.

Po skończeniu wojny polsko - rosyjskiej ob. gen. Rydz-Śmigły pozostawał jeszcze aż do roku 1922 na stanowisku dowódcy armji w Lidzie, a następnie, mianowany inspektorem armji, pełnił swoje obowiązki w Wilnie, skąd jesienią 1926 roku przeniesiony został do Warszawy.

Za swe wybitne czyny i zasługi bojowe ob. generał Edward Rydz-Śmigły odznaczony został szeregiem orderów, a w ich liczbie polskiemi: „Virtuti Militari" — 5-ej i 2-ej klasy; Krzyżem Komandorskim (3-cia klasa) i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą (2-ga klasa) — „Odrodzenia Polski"; „Krzyżem Niepodległości" z mieczami; „Krzyżem Walecznych" (czterokrotnie); francuskim: Krzyżem Komandorskim „Legji Honorowej"; łotewskim: „Lacplesis" — 3-ej i 2-ej klasy; oraz estońskim: „Krzyżem Wolności" 3-ej i 2-ej klasy.

Mir-ski.

19 Marca 1917 r.

W tym dniu był śnieg i kilka stopni mrozu. Do przeglądu i defilady na polach mokotowskich w Warszawie dla uczczenia imienin Komendanta stanął cały garnizon P. O. W.

— Jak na lekarza muszę stwierdzić, iż ludzie przedstawiają się naogoł nieźle" — mruknął Komendant, przechodząc przez szeregi prężących się peowiaków bataljonu Szkoły Podchorążych.

Wiadomo nam wszystkim było, iż Komendant ongiś studjował medycynę, więc nie zdziwiło nas to wcale, że przyznał się do zawodu lekarskiego, choć był ubrany w szarą bekieszę, z pod której wyglądały czarne spodnie i szabla, a na głowie miał maciejówkę i na doktora nie wyglądał, boć był przecież wówczas Dyrektorem Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu.

Nie zdziwiło nas i to, że w tym dniu Jego imienin, gdy w prezencie każdy z nas na zaśnieżone pole przyniósł w ofierze siebie całego — nic do nas nie powiedział, choć w gruncie rzeczy mieliśmy nadzieję, iż zagrzeje nas słowami, bo spodziewaliśmy się, że lada dzień przestaniemy być „cywil - bandą" i przejdziemy do upragnionego Wojska Polskiego.

Zastanowiło nas jednak to, dlaczego Komendant interesował się naszym wyglądem zewnętrznym, dlaczego podkreślał nasz stan fizyczny ze stanowiska lekarskiego, a nie pochwalił naszej żołnierskiej postawy, o ile o takiej mówić można było, patrząc na te szeregi cywilów, o co nam się najwięcej rozchodziło i na punkcie czego byliśmy aż nadto przeczuleni.

Żeśmy się rwali do wojaczki i wojska prawdziwego, Komendant dobrze wiedział — że „człek każdy był jak rabin i na szczyt się wiedzy (wojskowej) piął", bo to jeden w drugiego akademiki, które za pomocą trygonometrycznych sinusów i tangensów obliczały na wykładach z terenoznawstwa stoki górskie na mapach sztabowych wszystkich trzech wojsk zaborczych, — że na pamięć znali w centymetrach nietylko wymiary okopów strzeleckich, ale wszystkie grubości przedpiersi w różnej glebie, że potrafili wyliczyć, iż kula karabinowa przy najwyższym celowniku przeleci ponad wieżami kościoła Zbawiciela w Warszawie, choć żaden z nich z karabinu nie strzelał — o tem wszystkiem Komendant wiedział dobrze, bo tak wysokiego poziomu wiedzy teoretycznej jak w P.O.W. długie lata nie spotykaliśmy w późniejszych Szkołach Podchorążych Wojska Polskiego.

Nie był jednak widocznie pewien Komendant tego, jak ta rezerwa narodu wygląda, czy jest silna fizycznie i dostatecznie wytrzymała na trudy i znoje wojenne, czy rzeczywiście jest to „wojsko z pod pierzyn" jak to złośliwi nasi antagoniści i wrogowie z pod różnych orjentacyj byleby nie orjentacji czynnej walki o Niepodległość w piosenkach krążących po Warszawie głosili:

„Walecznych tysiąc przebywa w Warszawie,
Wołając: „Każdy nasz największy wróg" —
Z pięścią w kieszeni służą polskiej sprawie,
Nie wyściubiając głowy poza próg!
Domowa armja to własnego chowu,
Wojsko w pokrowcach — dzielne P.O.W.
A kiedy Polska, stojąc nad mogiłą
„Do broni!" rzuci rozpaczliwy zew,
Gdy Jej wolności bronić przyjdzie siłą
Ofiarowując mienie, pot i krew —
Do strzeleckiego gdy iść przyjdzie rowu,
Dziesięciu pójdzie z całego P.O.W."

Że nas nie „dziesięciu poszło z całego P.O.W." ale liczne dziesiątki tysięcy walczyć o wolność, a tysiące poległo na rubieżach Rzeczypospolitej — o tem wie każdy i w tem tkwi nasza siła, a ze strony dzisiejszych przeciwników, mimo całej ich złej woli — czujemy szacunek dla nas i strach przed nami. Zdaliśmy egzamin zarówno siły ducha jak i wytrzymałości fizycznej na polu walki, tak dużo zaparcia się i silnej woli, okazał niejeden tylko peowiak - akademik, którego postać nasunęła mi to wspomnienie 19 marca 1917 r.

Oto w czasie przeglądu o którym na początku pisałem, w drugim szeregu jednej z kompanij wspomnianego bataljonu — stał jeden student w swej czapce uniwersyteckiej i zlekka unosił nogę jakgdyby kulejąc. Komendant tego nie zauważył, a gdy ceremonja się skończyła i podszedłem, by sprawdzić przyczynę — zapytany przezemnie peowiak podniósł żwawo nogę do góry. Prawie dosłownie był bez jednego buta, bo wprawdzie od góry było widać coś nakształt trzewika, to jednak od spodu brakowało podeszwy i wyglądała noga w podartej skarpetce.

Nędza wówczas w Warszawie była duża, a chyba największa wśród studenterji, lecz student peowiak stawiał się karnie na ćwiczenia, nie łazikował choć marzł sakramencko o głodzie, bo napewno zjadł tylko kawałek suchego, kartkowego chleba niemieckiego, o ile go jeszcze miał, a nie zjadł na początku dekady, gdy tylko kartki na chleb rozdano.

Wiara trzymała się jednak dobrze, a jak widać ze słów Komendanta „naogół nieźle" — a wiecie przecież, że Komendant mało nie wymaga!

Wądołkowski Ignacy — „Beniek"
b. dowódca baonu Szk. Pchor. P. O. W. w Warszawie.

ADAM RUDNICKI, mjr.

Akcja oswobodzenia więźniów Benjaminowa

Pierwsze miesiące 1918 roku były niesłychanie ciężkie dla prac Polskiej Organizacji Wojskowej.

Sytuacja finansowa przedstawiała się opłakanie — instruktorzy przymierali głodem, nie mieli swobody ruchów, linje łączności nie zapewniały dostatecznej szybkości w przesyłaniu pilnych wiadomości. Zakupy broni ustały prawie zupełnie — trzeba ją było wydostawać wszelkiemi innemi sposobami. Również bardzo źle przedstawiały się sprawy personalne. Prowadzona od połowy 1917 roku, przez okupantów, intensywna akcja likwidowania P. O. W. zawiodła do więzień i obozów jeńców dużą ilość pierwszorzędnych instruktorów i dowódców. W samym terenie, z powodu zdekonspirowania, dotychczasowi dowódcy mogli pracować jedynie z największą ostrożnością — co wpłynęło ujemnie na intensywność roboty i rozwój Organizacji. Niezależnie od tego większość instruktorów była niesłychanie przemęczona i zupełnie wyczerpana nerwowo, niezwykle ciężkiemi warunkami, długotrwałej pracy konspiracyjnej.

Tymczasem sytuacja ogólna wskazywała Komendzie Naczelnej, iż dni ostatecznej zbrojnej rozgrywki z okupantami zbliżają się wielkiemi krokami — że istnieje mus działalności coraz bardziej zwartej, dyscyplinowej i zdecydowanej.

Wszystkie źródła „personalne" zostały już wyczerpane — bardzo dużo elementu instruktorskiego z rozbitych Legjonów musieliśmy pchnąć do Rosji — na zupełnie nowy teren, którego opanowanie stawało się konieczne.

W tych warunkach istniały jedynie dwa zbiorniki sił instruktorskich: Szczypiorno, a przedewszystkiem Benjaminów.

Od dłuższego czasu lansowano pogłoski o szybkiem uwolnieniu naszych oficerów i żołnierzy z obozów jeńców. Oficjalne czynniki niemieckie robiły pod tym względem stale nadzieje.

Komendzie Naczelnej P.O.W. specjalnie zależało na Benjaminowie, gdyż skupiał elitę oficerską, dowódców i instruktorów doświadczonych i niezawodnych.

Gdy, trwające od 3 miesięcy, nadzieje uwolnienia okazały się płonnemi — Komenda Naczelna zdecydowała się na oswobodzenie więźniów benjaminowskich siłą. O Szczypiornie nie myślano na razie, gdyż ze względu na ilość uwięzionych tam legjonistów akcja wydawała się niewykonalną.



Manewry garnizonu warszawskiego P. O. W. w Zielonej pod Wawrem w obecności Komendanta Józefa Piłsudskiego. W kwietniu 1917 roku. (Bataljon w masie).

Fot. B. Mieszkowski.

Benjaminów położony o dwadzieścia kilka kilometrów od Warszawy, mieszczący w swych barakach kilkudziesięciu oficerów dawał szanse zbrojnego wyjścia poza druty, oraz szybkiego przetransportowania i ukrycia uwolnionych w murach stolicy.

Prace przygotowawcze zostały podzielone. Major Marjan Kościałkowski powierzył mi przeprowadzenie całego zewnętrznego wywiadu, przygotowanie akcji i same jej przeprowadzenie. Ze swej strony zorganizował: porozumienie się z uwięzionymi oficerami, zrobienie fałszywych paszportów i dokumentów, oraz wynalezienie lokali w Warszawie.

Będąc wówczas zastępcą Szefa Wydziałów Bojowych Komendy Naczelnej P. O. W. puściłem w ruch cały swój aparat organizacyjny.

Ogólny plan akcji zarysował się następująco:

Centralny oddział lotny K. N. wzmocniony O.L. Okręgu Warszawa - Prowincja, miał o zmroku napaść na obóz i poprzecinać druty — uzbrojeni internowani, oficerowie, pomagają walce, obezwładniając wartowników i całą obsługę wewnętrzną. Po oswobodzeniu, oficerowie pod osłoną oddziałów lotnych, jedną lub dwoma drogami są przetransportowani do Warszawy.

Oddział Lotny Warszawa - Miasto przygotowuje i umożliwia przejście uciekinierów przez posterunki niemieckie okalające stolicę.

Ukrycie uwolnionych oficerów w mieście, należy do Centralnego Oddziału Żeńskiego.

W czasie oswabadzania benjaminowszczyków i w okresie odwrotu — lokalne oddziały wywiadowcze i lotne niszczą wszystkie okoliczne przewody telefoniczne i telegraficzne, obserwują posterunki niemieckie, napadają na kurjerów i gońców.

Trzeba było przystąpić do realnego przygotowania tak nakreślonego planu.

Były to pierwsze dni kwietnia 1918 roku... Razem z ob. Haliną Starczewską „Szczęsną" przystępujemy do zrobienia dokładnego wywiadu obozu, oraz jego okolicy — jako też wszystkich możliwych dróg odwrotu do Warszawy.

By uzmysłowić sobie trudności związane z tą pracą należy przypomnieć „sytuację" w jakiej znajdowała się wówczas stolica. Naokoło Warszawy szły dwa pierścienie posterunków niemieckich, nieprzepuszczających nikogo bez przepustek. Pierwszy na wysokości Szmulowizna - Targówek - Golędzinów; drugi

Kawenczyn - Brudno - Pelcowizna. W Pustelniku, Markach, Marcelinie, Dombrówce stały oddziały niemieckie, systematycznie patrolujące okolicę. Sam rejon Zegrze - Wieliszewo - Benjaminów był pełny wojska i również pilnie patrolowany. W tych warunkach włóczenie się po drogach z konieczną mapą i robienie nieodzownych notatek nie należało do „wyczynów" specjalnie łatwych i bezpiecznych. Kolejka należała do środków lokomocji, dla nas będących „pod nadzorem" — niedostępnych. To też wszystkie nasze wyprawy odbyliśmy z ob. Szczęsną pieszo po rozmokłych „wiosennych" drogach. Miałem możność podziwiać wytrwałość i pogodę tej pełnej hartu i poświęcenia niewiasty. W ciągu parodniowego łażenia zdeptaliśmy dokładnie następujące drogi:

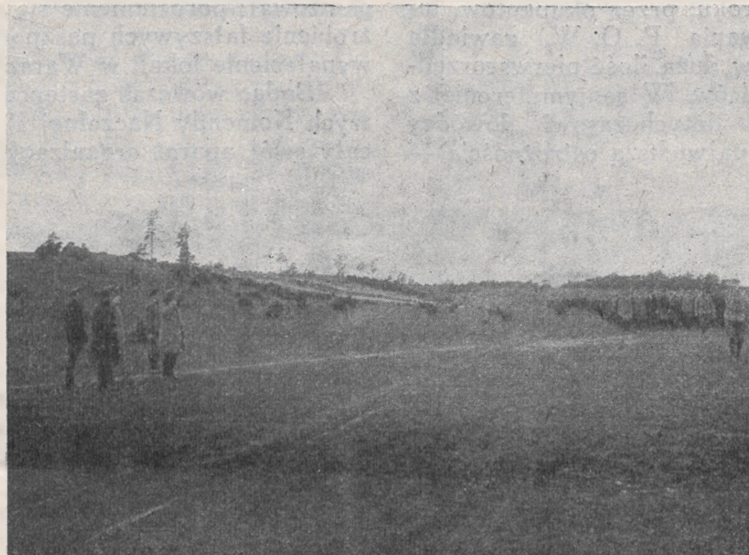
1) Warszawa-Karolówka - szosa na Pustelnik - Pustelnik - Wólka Radzymińska.

2) Nieporęt - Stanisławów - Grodzisk - Brudno - Warszawa.

3) Warszawa - Białołęka - Konty Węgierskie - Nieporęt.

4) Nieporęt - Józefów - Dombrówka - Tarchomin - Wisłą do Warszawy.

Najdogodniejszą okazała się bezwzględnie marszruta Nr. 2 — jako najkrótsza, prowadząca w większości lasami lub idąca w ich pobliżu — wolna wreszcie od stałych oddziałów niemieckich i nienawiedzana przez patrole na całym odcinku od Nieporęta do Grodziska.



Manewry garnizonu warszawskiego P. O. W. w Zielonej pod Wawrem w obecności Komendanta Józefa Piłsudskiego. W kwietniu 1917 roku. (Bataljon w szyku plutonowym defiluje przed Komendantem). Fot. B. Mieszkowski.

W razie zdecydowania się na odwrót dwoma partjami jedna grupa wycofywałaby się marszrutą Nr. 3.

Wywiad samego obozu wykazał, iż najlepsze podejścia są od strony południowej i zachodniej.

Największe niebezpieczeństwo groziło w czasie akcji od fortu Benjaminów, położonego o 2 i pół klm. od obozu. Znajdowała się tam dość silna załoga i chodziły częste patrole.

Zegrze, jako położone dalej i odgrodzone rzeką i bagnami Narwi, nie przedstawiało się tak groźnie.

W obozie załoga była stosunkowo niewielka i uporanie się z nią nie przedstawiało zbytnich trudności. Chodziło jedynie o to, by akcję przeprowadzić bez strat w naszych oficerach, — każde życie przedstawiało wszak wielką wartość dla Sprawy.

Ponieważ jedynie od zachodu las podchodził prawie pod same druty — gdzie indziej był na pewnej przestrzeni przetrzebiony — sam „napad" mógł się odbyć dopiero o dobrze szarym zmroku.

Zrobiliśmy wreszcie dokładny wywiad: przejść przez obydwa pierścienie posterunków okalających Warszawę, sieci telefonicznej, oraz ruchu patroli i gońców niemieckich. Robiąc najważniejsze wywiady wspólnie z ob. Szczęsną mieliśmy kilkakrotnie komiczne przygody z patrolami, z których wyciągał nas dowcipny pomysł — lub zwykłe cierpliwe przeleżenie pod jakimś krzakiem czy w rowku z kochanem błotkiem...

Na zasadzie szczegółowego rozpoznania przedstawiłem 14 kwietnia dokładny plan akcji ob. Kościałkowskiemu.

Wyznaczonego dnia o godz. 19.30 Centralny Oddział Lotny pod dowództwem ob. Wyszyńskiego Kazimierza miał się znajdować w lesie pod obozem od strony zachodniej.

O. L. Nr. 1 Okręgu Warszawa-Prowincja, dowodzony przez ob. Damięckiego—o tej samej porze pod drutami od południa, a O. L. Nr. 2 pod fortem Benjaminów, by powstrzymać załogę w razie jej wyruszenia na pomoc obozowi.

Kilka wozów, dla słabszych oficerów, zgrupowanych w lesie koło wsi Małołęka.

Napad miał nastąpić ściśle o godz. 20.

Obydwa zgrupowane pod drutami Oddziały Lotne uderzają na zewnętrzne posterunki i przecinają druty — jednocześnie oficerowie unieszkodliwiają posterunki wewnętrzne.

W tym samym czasie patrole wystawione przez Okręg Warszawa - Prowincja przecinają wszystkie połączenia dookoła obozu — oraz między wszystkiemi okolicznemi garnizonami lub posterunkami.

Odwrót następuje marszrutą Nr. 2 pod bezpośrednią osłoną obydwu O. L. biorących udział w natarciu na obóz.

O. L. Nr. 2 Warszawa - Prowincja cofa się za pierwszą grupą o 3—5 klm., stanowiąc dalszą osłonę tyłów. Między Warszawą a cofającymi się oficerami jest utrzymana stała łączność rowerowa.

W przejściu przez posterunki Warszawskie pomaga Oddział Lotny Okręgu Warszawa - Miasto, który wystawia przewodników i trzyma na oku wartowników niemieckich.

Ob. Kościałkowski plan zatwierdził. — Kierownictwo akcją powierzono mnie, wyznaczając na nią dzień 19-go kwietnia.

Całe uzgadnianie planu z benjaminowszczykami, uzbrojenie ich i t. d. nie należało do mnie.

Wszystkie niezbędne rozkazy wydałem 17-go wieczorem, — zdawało się, że całość dokładnie obmyślanej i przygotowanej akcji nie może zawieść.

Powaga zadania — czyniła nieznośnemi te kilka dni, które nas dzieliły od momentu decydującego.

W d. 19-tym od rana poszczególne patrole wyruszyły na swe stanowiska. O godzinie 9-ej opuścił Warszawę Oddział Lotny por. Damięckiego. Ja z Centralnym O. L. miałem iść o godz. 14-ej. Wszystko było ściśle uzgodnione z zegarkiem w ręku. Każdy oddział, patrol, każdy posterunek obserwacyjny miał ściśle o-

kreślone, uprzednio sprawdzone, miejsce postoju.

O godzinie 13-ej zameldowałem się u ob. Kościałkowskiego w lokalu na Placu Trzech Krzyży — po ostateczne rozkazy. Tu wszystko prysło — jak bańka mydlana... Ob. Kościałkowski oświadczył mi, iż wobec zupełnie pewnego uwolnienia benjaminowszczyków w ciągu 2—4 dni, akcja zostaje odwołana.

Momentalnie puściłem cały rozporządzalny aparat łączności, by ściągnąć wszystkie oddziały, wszystkich ludzi, którzy już poszli w teren. Było to niezmiernie ważne, — należało bowiem uniknąć możliwych „solowych" wystąpień.

Dzięki dokładności planu — udało się wszystkich zawiadomić na czas i cała napięta już akcja, której przygotowanie kosztowało tyle trudu, rozpłynęła się „bezpamiętnie".

Nasi oficerowie zostali zwolnieni z Benjaminowa 22 kwietnia, to jest w 3 dni później...

ADAM SZCZERBA.

Szarża kawalerji P. O. W. pod Sejnami 25.VIII 1919 r.

Cała noc z 24 na 25 sierpnia przeszła nam w Sejnach na gorączkowem oczekiwaniu...

Według meldunków telefonicznych z Suwałk — od strony Tartaku, szosą na Krasnopol nadchodził II bataljon 41 p.p. pod dowództwem kpt. Juszczackiego. Jednocześnie jednak własne rozpoznanie stwierdziło, że litwini, którzy skoncentrowali się między Krasnopolem i Gibami — z północy i wschodu zbliżają się do Sejn.

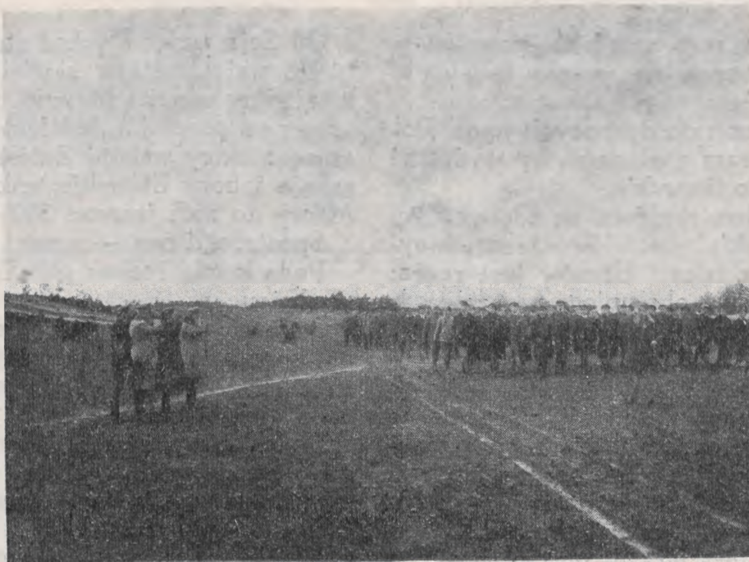
Garnizon tego miasta składał się z bataljonu powstańczego Polskiej Organizacji Wojskowej w sile około 800 karabinów. Jednakowoż bardzo zły stan broni, brak amunicji i wyczerpanie ludzi kilkudniowemi walkami, napełniały obawą przed każdą długotrwałą bitwą z silniejszym i dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem. Sytuację pogarszał fakt, że niemcy przysłali litwinom posiłki.

Godzina 4-ta rano — świt... Dzwonek telefonu odrywa mnie od mapy — to dowództwo 41 p. p. z Suwałk zawiadamia, iż ich II bataljon jest już w Krasnopolu.

A więc niespełna 12 klm. dzieli nasze wojska od Sejn. Jestem jak najlepszych myśli, gdyż nawet w razie silnego natarcia, liczę iż moi powstańcy przez 2—3 godziny utrzymają miasto.

Z adjutantem swoim ppor. Dobrzyńskim postanawiam wyjechać konno naprzeciwko wojska — by przyśpieszyć jego marsz. Żegnam się z ppor. Zawadzkim, dowódcą garnizonu — i z lekkiem sercem ruszamy szosą na Krasnopol.

Ranek wstaje mglisty i szary. — Pierwsze trwożliwe promienie słońca nie mogą przebić gęstej zasłony, która spowiła ziemię... Mijamy ubezpieczenia i raźnym kłusem zamącamy leżącą na polach ciszę. Pusto — nigdzie żywej duszy. Szosa, którą jedziemy jest jedyną arterją łączącą Suwałki z Sejnami — odsłonięta od północy łatwo może być przecięta przez litwinów, przeto dla zapewnienia sobie jej posiadania zostawiłem w leżącym na połowie drogi Krasnopolu jedną kompanję powstańczą. Ujechaliśmy już ponad 7 kilometrów — nikogo nie widać — oczekiwane wojsko nie podchodzi. Ogarnia nas zdziwienie — potem gorący niepokój.



Manewry garnizonu warszawskiego P. O. W. w Zielonej pod Wawrem w obecności Komendanta Józefa Piłsudskiego. W kwietniu 1917 roku. (IV kompanja bataljonu warszawskiego w defiladzie).

Fot. B. Mieszkowski.

W tem z za wzgórka na szosie wyłaniają się biało-amarantowe proporczyki... Ułani... Poznaję „podjazd" kawalerji powstańczej pod porucznikiem Lipskim, który wyjechał naprzód, by nawiązać łączność z Suwalskim pułkiem i jednocześnie patrolować rejon szosy.

Wiadomości, zakomunikowane mi przez por. Lipskiego, brzmią przygnębiająco. Do Krasnopola dotarło tylko kilku konnych wywiadowców 41 p. p. — baon zatrzymał się w Tartaku i nie ma zamiaru ruszyć dalej. Ponieważ pod Krasnopol podchodzą silne patrole litewskie — załogująca tam kompanja P. O. W. jest unieruchomiona. Jesteśmy więc zdani na własne siły...

Zawracam z ppor. Dobrzyńskim i razem z ułanami zdążamy z powrotem ku Sejnom. Tam będziemy napewno potrzebni....

Po drodze rozważamy sytuację z por. Lipskim. Najrozsądniej byłoby wycofać się z Sejn do Krasnopola i stamtąd, doczekawszy się wojska — uderzyć z powrotem. Uważam to jednak za niemożliwe, tak z pobudek politycznych, jak również ze względu na ludność polską Sejn, która napewno zostałaby zmasakrowana przez litwinów.

Słońce powoli rozprasza mgłę... Zdala widnieją wieżyce katedry Sejneńskiej. Konie idą ociężale — zrobiły przeszło 60 kilometrów i należy im się zasłużony odpoczynek. Ułani drzemią w siodłach...

Nagle w niezamąconą ciszę poranną wdarł się zgrzyt da-

lekich strzałów... Po chłodnej rosie rozlega się coraz mocniej klekot uporczywej, wzrastającej kanonady.

Szybki kłus rozwinął ułańskie chorągiewki... Na kilometr od miasta mijamy pędzące z Sejn co koń wyskoczy wozy. Krótki meldunek: „Litwini atakują — są tuż, pod miastem. Jedziemy po kompanję powstańczą do Krasnopola i ewentualnie po wojsko..." Dopadamy do miasta.

Kule karabinowe brzęczą gęsto po krytych blachą dachach, z metalicznym dźwiękiem odbijają się od bruku, lub grzęzną głucho w tynku ścian. Strzelają już widać z bliska. Przed wjazdem na rynek pierwszy granat rozpylił ziemię jakiegoś cichego ogródka... Tuż koło klasztornego muru spotykamy ppor. Zawadzkiego. Jak zwykle, spokojny i pogodny, ocenia optymistycznie sytuację. Walka toczy się na wzgórzach, okalających od północy miasto — litwini naciskają niezdecydowanie i mimo przewagi ognia karabinowego i artylerji — nie posuwają się naprzód. Jedynie niepewnie przedstawia się prawe, to jest wschodnie skrzydło.

Nie mogę podzielić jego różowych zapatrywań. Z samego natężenia ognia widać, że litwini mają znaczną przewagę sił. Że nie nacierają — tem dla nas gorzej. Niedoświadczony żołnierz powstańczy nie umie gospodarzyć amunicją i gotów ją wystrzelać przed momentem decydującym.

Pozostaje jedyna rzecz — uderzyć niespodziewanie na skrzydło lub tyły nacierającego nieprzyjaciela. Jedynym oddziałem, nadającym się do tego, są ułani—powstańcy, rekrutujący się z wysłużonych na wojnie światowej żołnierzy i dobrze uzbrojeni.

Oddaję por. Zawadzkiemu do dyspozycji ppor. Dobrzyńskiego, sam zaś ruszam z ułanami, by wydostać się na wschodnie skrzydło litewskie.

Jadę tak, jak wyruszyłem rankiem, na zdobycznym koniu litewskim, w oficerskiej maciejówce, szarem cywilnem palcie, z laską w ręku. Ułanów jest razem z por. Lipskim 19-tu. Plusuję obok niego na czole oddziału i ulicą Wigierską szybkim kłusem usiłujemy wydostać się z miasta.

Kule bzykają gęsto, lecz nieszkodliwie... Mijając ostatnie domy Sejn widzimy w oddali nieregularne grupki peowiaków, ostrzeliwujących się zawzięcie litwinom. Pierwsza tyraljera litewska dochodzi do nich już na 400—500 mtr., a dalej, w kierunku szosy Poćkuńskiej, czernieje wyraźnie — w ciągłym marszu naprzód, gęsta, druga tyraljera wrażej piechoty.

Przemykamy się dolinkami — między łagodnemi pagórkami, z których już sprzątnięto zboże. Spotykamy niewielkie grupki wycofujących się z walki powstańców — nie mają amunicji. Gołemi rękami walczyć trudno.



Manewry garnizonu warszawskiego P. O. W. w Zielonej pod Wawrem w obecności Komendanta Józefa Piłsudskiego.
W kwietniu 1917 roku.
(Bataljon w defiladzie w kolumnie marszowej).
Fot. B. Mieszkowski.

Litwini dostrzegli nas...

Kule zaczynają gęściej chrzęścić... robimy niewielki łuk i jesteśmy na tyłach lewego skrzydła litwinów. Drogę przecina nam rzeka... Przeprawa niemożliwa, brzegi bagniste — tatarak, szuwary.

Por. Lipski decyduje się szybko — jak nie ze skrzydła, to zupełnie ztyłu. Zgadzam się z tym projektem. Byle tylko konie wytrzymały...

Ruszamy przez wieś Posiejankę, kule już prawie nie dochodzą — choć słychać wciąż gwałtowną strzelaninę. Chcemy zaatakować nieprzyjaciela na szosie pod Poćkunami, która jest główną drogą jego marszu i zasadniczą osią odwrotu.

Ludność udziela nam wszędzie dokładnych wskazówek i przeprowadza krętemi ścieżkami poprzez ukryte między wzgórzami, bagniste dolinki...

Z Posiejanki, przez Świeck—Zaruby, znaleźliśmy się na szosie Łoździejskiej... moment decydujący zbliża się szybkiemi krokami...

Według relacji ludności w Gibach i Brzeźnikach są oddziały litewskie i szykują się do wspomożenia swych rodaków, walczących pod Sejnami.

Konie idą ciężko... Od kilku dni robią po 80 kilometrów. Już zarysowała się przed nami szosa Sejny - Poćkuny, obserwujemy z oddali niezwykły ruch, jaki się na niej odbywa.

Jeszcze kilkanaście minut przemykamy się między wzgórkami. Dzielni ułani rwą się do bitki: rozumieją rolę, jaka im przypadła w udziale.

Od Sejn wciąż słychać strzały...

We wsi Olszanka zawiadamiają nas, że Poćkuny zajął silny oddział litewski. Przestajemy się kryć i ruszamy na przełaj... Jedziemy ławą, kłusem, prosto na szosę między wsiami Zaleski i Poćkuny. Widać wyraźnie tabory litewskie, eskortowane przez piechotę. Mamy do nich jeszcze 300—400 kroków.

Spostrzegli nas — zamęt, popłoch...

Pada krótki rozkaz por. Lipskiego i szable błyskają w słońcu.

Jadę na prawem skrzydle, koło Stefana Barylskiego, kurczowo ściskając w ręku nieodstępną laskę...

Słychać strzały — kule jednak ogromnie przenoszą — prawie że ich nie czuć...

Jeden, drugi rów i pędzimy prosto na łańcuch wozów, otoczonych piechotą. Staram się wstrzymywać swego konia, nie mam wszak broni, ten jest jednak odważny za mnie i sadzi za swoimi towarzyszami.

Wpadamy od tyłu na pierwsze wozy i już wzdłuż szosy przemykamy niepowstrzymanie w kierunku Sejn, rozbijając osłonę taborów.

Jako piechur po raz pierwszy w życiu odczułem rozkosz „szarży"... Upajający pęd — brak czasu na zastanowienie, na zdanie sobie sprawy z niebezpie-

czeństwa... Przyznaję, że więcej myślałem o ponoszącym mnie koniu, niż o tem, co się wkoło dzieje. Przedemną i obok mnie błyskały ułańskie szable, spadające na głowy i ramiona litewskich piechurów. Zupełnie odruchowo zaczynam walić laską na prawo i lewo — wkońcu „likwiduję" ją o jakiś hełm szturmowy.

Teraz „otrzaskawszy" się z sytuacją, zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje... Przejechaliśmy się już przez cały tabor. Jacyś litwini leżą na ziemi, wozy pospadały do rowów, a reszta nieprzyjacielskich piechurów rzuciła broń i podniosła ręce do góry...

Stoi ich tak kilkudziesięciu... Zostawiamy przy jeńcach 2 ułanów — a z resztą, w nietkniętym komplecie, smarujemy dalej, wyciągniętym kłusem, przez wieś Zaleskie, na Sejny...

Z za opłotków chłopi krzyczą, że przed nami Litwini... Nie zważając na to, pędzimy dalej — w szpicy: Biedul i Łazarewicz — obok siebie widzę zapalonego Chmielewskiego i spokojnego Cybulskiego.

Teren falisty... Jesteśmy już o pół kilometra od Sejn.

Nagle, na jakieś 120 kroków przed nami, widzimy wychylające się z za górki, pod którą jedzie nasza szpica, głowy...

Jeśli litwini — źle z nami.

Po obu stronach szosy głębokie i szerokie rowy — nie ma się gdzie rozwinąć...

A jednak litwini... Jeden, drugi strzelił — potem gwałtowna kanonada. Niema innego wyjścia — trzeba szarżować...



Manewry garnizonu warszawskiego P. O. W. w Zielonej pod Wawrem w obecności Komendanta Józefa Piłsudskiego. W kwietniu 1917 roku. (Komendant Piłsudski w otoczeniu oficerów P. O. W.). Fot. B. Mieszkowski.

Porucznik Lipski zawsze decyduje się prędko i za chwilę, w zawrotnym galopie pędzimy kupą. Zaledwie 80 kroków dzieli nas od silnego oddziału piechoty litewskiej, który z rowów przydrożnych i samej szosy wali w nas „jak w bęben".

Tak jak poprzednim razem, zagarnięty pędem — jadę... Słyszę wyraźnie świst gęsto idących kul — rozróżniam dobrze szybko zbliżające się twarze strzelających litwinów i pojąć nie mogę, dlaczego nikt z naszych nie wali się z siodła, dlaczego żaden koń nie ruluje... Jako piechociarz nie mogę tego zrozumieć.

Dopadliśmy...

Przejeżdżamy przez pierzchających litwinów, jak przez masło — kilku już nie powstaje — i co sił w koniach pędzimy ku bliskim Sejnom.

Niestety!... Na kilkaset metrów przed nami ukazuje się gęsta tyraljera litewska...

Zjeżdżamy szybko z szosy i kryjąc się za fałdami terenu, wycofujemy się bokami na południowy kraniec wsi Zaleskie... Tam spotykamy jeńców, pod eskortą naszych 2 ułanów. Porucznik Lipski spiesza oddział i tyraljerą zbliżamy się do wsi... Przyjmują nas gęste strzały...

Uważam, iż spełniliśmy już zadanie dywersji na tyłach — daję porucznikowi Lipskiemu polecenie odwrotu — by jak najszybciej dostać się z powrotem do Sejn.

Wycofujemy się na Olszankę — mając teraz ogień z 3 stron — od Sejn, ze wsi Poćkuny i Zaleskie. Jeden bok trójkąta jest wolny — tamtędy więc wymykamy się z matni. Konie zapadają się w bagnistym terenie i gonią już ostatkami sił. Po 15 minutach jazdy wydostajemy się z pod strzałów i zdążamy już wolniej przez Zaruby do Świecka.

Od Sein słychać tylko rzadką strzelaninę... może litwini zostali odparci? Jednakowoż w Świecku dochodzą nas żałobne wieści... W Sejnach litwini — na ulicach miasta mord i rabunek. Z okolicznych wiosek, do których dotarły patrole litewskie, uciekają chłopi.

Nie ma więc chwili do stracenia...

Resztkami sił końskich, przez Morgi i Lasanki, ruszamy, by od południa dotrzeć do naszych, wypartych z Sejn, oddziałów.

Za Laskami chłopi zawiadamiają nas, że litwini po półtoragodzinnym pobycie w Sejnach, uciekli w popłochu na Borki - Łoździeje, twierdząc, że regularna polska kawalerja dostała się im na tyły. A więc oddział porucznika Lipskiego spełnił chlubnie swe zadanie...

Przez Radziuszki docieramy do miasta, które już od godziny jest zpowrotem w naszych rękach...

W Sejnach żałoba... Kilkadziesiąt trupów powstańców, a wśród nich ś. p. porucznik Wacław Zawadzki — kryształowa dusza, niezłomny bojownik niepodległości. Z pośród miejscowych Polaków — zamordowano w sposób bestjalski kilku. Tak więc z powodu braku amunicji i spóźnionego nadejścia pomocy wojskowej zapłacili krwawo peowiacy suwalscy obronę Sejn.

Późniejsze badania i relacje stwierdziły niezbicie decydującą dla zwycięstwa rolę słabej liczebnie kawalerji powstańczej, której dywersja na tyły urosła w oczach litewskich do rozmiarów rajdu silnej regularnej jazdy polskiej.

Ja zaś, jako piechur — po dziś dzień — pojąć nie mogę, jakim sposobem ten mały oddziałek, walcząc w szyku konnym z silniejszą piechotą, wyszedł bez najmniejszego szwanku tak w ludziach, jak i w koniach.

Już to widać jest takie przysłowiowe „kawaleryjskie szczęście"...

ADAM BORKIEWICZ, mjr.

Rycerze podziemni

Jak płomienie błyskawic, czy ogniska starodawnych wici zapaliły się w noc czarną niewoli trzy tajemnicze znaki nad Polską umęczoną, leżącą we krwi na gruzach swych miast, na zgliszczach mnogich wsi wśród burzy wojennej świata; nad Polską bezsilną i w martwocie ducha pogrążoną. Znaki te — to litery „P. O. W."

Jaśniały one, by gwiazda przewodnia na bladej zorzy naszej wolności. A gdy ta zakwitła, wspaniałą purpurą stopiły się z nią w żywiołową, zwycięską pożogę wschodzącego słońca niepodległości młodej Rzeczypospolitej Polskiej.

P. O. W.! Któż nie pamięta tego znaku, wyrytego pod Orłem Legjonów, a noszonego skrycie obok krążka z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego w posępnych czasach, jak śmierć bezwzględnej, a nieludzko drapieżnej okupacji niemiecko-austrjackiej, w latach 1916, 1917, a zwłaszcza w 1918 roku! Hasło to znało każde miasteczko, każda wieś bezmała, rozumiało je każde, bijące miłością Ojczyzny, serce, jak Polska długa i szeroka, ba — na dalekiej obczyźnie nawet, od mrocznych tajg Sybiru, po przez stepy Rosji i Alpy niebosiężne, aż do Italji i Francji — wszędzie, gdzie byli żołnierze-Polacy. Litery owe bowiem znaczyły pracę Polskiej Organizacji Wojskowej, której czyny obok bohaterstwa Legjonów, głosiły gromko, jak dzwony na Zmartwychwstanie, wolę Józefa Piłsudskiego, pierwszego żołnierza Polski powstającej— wolę niezależnego mocarstwowego bytu wielkiego narodu.

P. O. W. bowiem — to stygmat ofiary i poświęcenia, to symbol radosnej, bo ostatniej walki wyzwoleńczej.

* * *

Ów dzień 6 sierpnia 1914 roku, który decyzją i czynem Józefa Piłsudskiego stworzył zaczątek wojska polskiego — zwiastujący — jak mówi historyk[1]) — budzenie się niezależnego państwa polskiego, zrodził również i Polską Organizację Wojskową.

Jak wiadomo dziś powszechnie, Legjony powstały z przygotowanych po upadku rewolucji 1905 roku kadr wojskowych, zainicjowanych i organizowanych przez Józefa Piłsudskiego, twórcy i kierownika oddziałów bojowych podczas rewolucji. Kadry te wychowywał założony przezeń w 1908 r. Związek Walki Czynnej. Organem ściśle wojskowym tej organizacji politycznej, której celem było zdobycie niepodległości Polski z bronią w ręku, stał się Związek Strzelecki, uzewnętrzniony w b. zaborze austrjackim, gdzie wykorzystano specjalnie dogodne warunki, o jakich w innych zaborach nie można było marzyć — mianowicie popieranie przez rząd austrjacki przysposobienia wojskowego młodzieży. Oczywiście, że Austrjacy nie mieli pojęcia o kierującym ruchem strzeleckim tajnym Związku Walki Czynnej.

Zew Komendanta Piłsudskiego nie pozostał bez oddźwięku. Idea wychowania młodego pokolenia w duchu obywatelsko-wojskowym i zaprawienia do walki, by było przygotowane do niej, gdy nadejdzie sprzyjająca chwila, zaczęła powoli przenikać do umysłów, mimo wielkich przeszkód przedewszystkiem ze strony starszego pokolenia, które uległo bezwładowi klęski — jej następcy nieuniknionemu, co zazwyczaj przerasta samą klęskę.

Bowiem po barbarzyńskiem stłumieniu przez Rosję powstania 1863 r. skrawiona Polska wyrzekła się nawet marzeń o wolności, straciwszy na długo wiarę w swe własne siły.

Echa leśne jednak zostały i grały nowemu życiu.

Trwała jednak utajona legenda czynu, legenda walki orężnej. Gdzieś, w miasteczku niepozornem, zdala od życia i urządów zaborczych, stary okaleczały szewc-odludek, co wrócił był z katorgi, napomknął czasem młodzieży, iż zapamniany kopiec pod lasem to nietylko mogiła „pobitych na wojnie", czy dowód klęski szaleńców — jak to szeptem, niechętnie wyjaśniali poważni ojcowie, ale pomnik bohaterstwa jego braci, co o wolność z najeźdźcą wiedli tu bój nieustępliwy.

Spała głucho wieś polska, niezdobyta przez nikogo i nikomu nieufająca; paradowała do kościoła w medalach. „Za uśmierenje polskoho miatieża", a jednak tu i ówdzie ukrywała jakiegoś Kubę Sochę, co „z panami do boru chodził" i tam zrów uczniakowi w czas wakacji ukazywała narośle na dębach, w których tkwiły wielkie kule powstańców lub opowiadała o tajemnicy samotnej, przygarbionej pokracznie sosny w polu, na której wisiał teraz zczerniały obrazek Panienki Jasnogórskiej.

Wieści te spadały jak iskry na zapalne



I sekcja III-go plutonu 2-ej kompanji Szkoły Podchorążych P. O. W. Kurs żołnierski. Warszawa — listopad 1916 roku.

---

[1]) Józef Piłsudski: „Dzień odbudowy Rzeczypospolitej" — Przegląd Historyczny, 1928, zesz. 2-gi.

dusze pokolenia, z ostatnich lat XIX-go i pierwszych XX-go wieku, młodzieży, która odziedziczyła tęsknotę dziadów i ich żądzę czynów, czuła dotkliwie dławiące ją pęta, a nie oglądała poprzedniej klęski.

Ani przypuszczali nasi ojcowie, jak niebezpieczną lekturą dla tej młodzieży był nawet cenzurowany „Pan Tadeusz" czy powieści Gąsiorowskiego lub Przyborowskiego, a Trylogja Sienkiewicza— pierwszym podręcznikiem służby polowej, nie mówiąc już o krążących wśród młodzieży księgozbiorach, skrywanych nawet przed oczyma rodziców.



I-sza kompanja Szkoły Podchorążych P. O. W.
Kurs normalny w Warszawie — styczeń 1917 r.

Fantastyczne rojenia młodzieńcze o sławie i potędze Józef Piłsudski twardą wolą skierował na drogę czynu. On jeden wówczas w Polsce człowiek, należący do starszego pokolenia, pod całunem męczeństwa odkrył i wchłonął w siebie niezłomną potęgę ducha Polski powstańczej, rozważył przyczyny jej słabości, z których najważniejszą była ta, iż zabrakło w jej obozach przygotowanej masy ludowej. Prawda owa, jak i osobiste zalety wodza wysunęły rychło Józefa Piłsudskiego na czoło dorastającego pokolenia. Stał się ogniwem pomiędzy nieugiętymi, aż do śmierci dziadami a ich wnukami, przekazując im bezwzględny testament wolnego oręża dziadów.

Siłą rzeczy ośrodkiem przygotowań przyszłego powstania zbrojnego stał się zabór austrjacki, z Krakowem i Lwowem, gdzie powstały szkoły oficerskie, podoficerskie kursa, wychodziły pisma fachowe, gromadzono broń i przeprowadzano ćwiczenia i manewry jawnie. Niemniej Związek Walki Czynnej powstał i działał choć w nierównie trudniejszych warunkach pod zaborem rosyjskim, mając główne ogniska w Warszawie, Łodzi i Lublinie, zawiązały się także oddziały w Dorpacie, Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odesie. Oficerowie i emisarjusze Komendanta docierali wszędzie, gdzie tylko były większe skupienia kształcącej się młodzieży polskiej, a więc do Szwajcarji, Belgji, nawet Stanów Zjednoczonych, przenikając zwolna do robotników i pod strzechę chłopską. I wszędzie Komendant Piłsudski zyskiwał oddanych mu na śmierć i życie zwolenników walki „za oswobodzenie ojczyzny"[1]). Obok Strzelca powstawały niezwiązane z nim początkowo Drużyny Strzeleckie, które jednakże, dążąc do tego samego celu, w chwili wybuchu wojny pomiędzy państwami zaborczemi, podporządkowały się odrazu karnie Komendantowi Głównemu, Józefowi Piłsudskiemu. Atoli nie udało się zmobilizować odrazu wszystkich strzelców, choć było zaledwie parę dziesiątków tysięcy, jednak rozrzuconych po całym świecie.

* * *

Pożar wojny, ogarniając stopniowo Europę, zwalił się piorunem na ziemie polskie pod zaborem moskiewskim, rozdzierają je krwawą smugą frontu walczących z sobą wrażych wojsk. Front ten uniemożliwił przeprowadzenie mobilizacji znacznej ilości strzelców, z okręgu warszawskiego, lubelskiego, jakkolwiek wielu na własną rękę przedarło się do Legjonów; niektórzy, jak chorąży Orlicz-Dreszer, już po zmobilizowaniu ich przez Rosjan. Poza tem większość wybitniejszych strzelców wraz z Komendantem Związku Strzeleckiego, pod zaborem rosyjskim, ob. Krokiem - Paszkowskim Henrykiem, bawiła na kursach wojskowych w Galicji, zorganizowanych w lecie 1914 r. w Krakowie dla Związku, a w Nowym Sączu dla drużyniaków. Weszli oni w skład pierwszej kompanji kadrowej. Najstarszy oficer Związku, ob. Witold — Koc Adam bawił wówczas w Druskienikach; w Warszawie zastępował Komendanta ob. Wagnerowicz Roman. Ob. Koc przybył jednak bezzwłocznie do Warszawy i po wysłaniu meldunku do Komendanta o położeniu, porozumiał się z komendantem Drużyn Strzeleckich, ob. Rybasiewiczem-Wilczyńskim, by współdziałać z sobą ściśle. Porozumienie to doprowadziło po kilku dniach, jeszcze w sierpniu 1914 r., do zlania się obu organizacyj w jedną, której ob. Koc dał nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej. Pierwszymi jej członkami byli: Adam Koc, Karol Wilczyński, Roman Wagnerowicz i Aleksander Wysocki-Tomaszewski, komendant okręgu warszawskiego Drużyn Strzeleckich.

Komendę Naczelną ob. Koc oddał, jako starszemu, ob. Wilczyńskiemu[1]). Szefem Sztabu P. O. W. został ppor. Aleksander Wysocki-Tomaszewski[2]). Wkrótce jednak, bo w październiku, Komendant Piłsudski, zatwierdzając nową organizację i oceniając jej wagę, dał jej na komendanta swego zaufanego oficera, por. Tadeusza Żulińskiego, bratanka członka Rządu Narodowego, straconego w sierpniu 1864 roku w Warszawie. Por. Żuliński, biorąc pseudonim Romana Barskiego, po objęciu komendy nad Polską Organizacją Wojskową, przystąpił do wykonania zadania, powierzonego mu przez Józefa Piłsudskiego.

Inna to była praca, bo różne drogi do tegoż wiodą celu. Gdy Legjony „czynem orężnym budziły Polskę do zmartwychwstania", to Polska Organizacja Wojskowa, współdziałając z niemi partyzantką na

---

[1]) Z przemówienia Komendanta Piłsudskiego w dniu 3 sierpnia 1914 roku do kompanji kadrowej w Krakowie.

[1]) Poległ jako ppor. 1-go p. p. leg. 5 lipca 1916 r. pod Kościuchnówką.
[2]) Obecnie mjr. rez.

tyłach Rosjan, jest przedewszystkiem ich nieskażonem echem wśród biernego i odurzonego społeczeństwa polskiego za frontem, a po koniecznem uzależnieniu Legjonów od siły obcej — z rozkazu Józefa Piłsudskiego tworzy nowe, niezwiązane z nikim, polskie kadry wojskowe, „opierając się na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy"[1]. Gdy Legjony pokazały wkrótce Polsce i światu Jej żołnierza w purpurze krwi, opromienionego sławą, żołnierza, którego nie mogło zabraknąć, gdy ważyły się Jej losy; gdy Legjony wskazały Polakom drogę do wyzwolenia — to Polska Organizacja Wojskowa stała się drugiem narzędziem w ręku Józefa Piłsudskiego, działającem jakoby od wewnątrz, na sumienie i świadomość narodu.

Jednem z pierwszych poczynań Polskiej Organizacji Wojskowej było wydobycie społeczeństwa z pod hypnozy znanej odezwy głównodowodzącego wojskiem rosyjskiem, który po zwycięskim boju strzelców z kawalerją Nowikowa w Kielcach, chciał uśpić „buntowniczą Polszę" obietnicą mglistej autonomji. A społeczeństwo ślepo uwierzyło. Nic to, że elita narodu, z Romanem Dmowskim, przedstawicielami duchowieństwa, wiedzy, literatury na czele, pośpieszyła wnet z hołdowniczym adresem do cara, ale gdy rząd rosyjski na wszelki wypadek, by dać ujście temperamentowi Polaków, tworzy tak zwany Legjon Puławski, to okazuje się, że odezwa Mikołaja Mikołajewicza była zbyteczna. Do Legjonu tego, dokąd przybywa kilku Polaków-Sokołów, nawet z Ameryki, Warszawa daje zaledwie kilkuset ludzi, podczas gdy do armji rosyjskiej wstępuje w tym czasie ochotniczo kilka tysięcy, a rezerwiści przedzierają się nawet z okolic. już zajętych przez Niemców. Przechodzące przez Warszawę pułki kozackie obrzucają Polki kwiatami, zapomniawszy o rzezi na placu Teatralnym w 1905 r. i razach ich nahajek. Kongresówka wierzy, choć usłyszy wkrótce z ust wielu tysięcy konających na polach walk tak „Niemców", jak i „Rosjan" tragiczne polskie „Jezus Marja".

Polska Organizacja Wojskowa w rocznicę 29 listopada w 1914 r., organizuje manifestację narodową. I oto, co się okazuje: Mikołaj Mikołajewicz obiecuje wolność, a policja wkracza do kościołów św. Krzyża, św. Aleksandra i do Wszystkich Świętych i pod ołtarzami, podczas Mszy św. „ochrana" wyławia śpiewających tolerowany dotąd hymn „Boże coś Polskę". Manifestację tę przypłaciła P. O. W. stratą kilku dziesięciu aresztowanych, których część udaje się uwolnić artystce Lucynie Messal — reszta uległa zesłaniu na mroźną północ, gdzie, oczywiście, powstaje nowe ognisko P. O. W.

Pomimo niezmiernie ciężkich warunków pracy „wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości", mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym"[2]) Organizacja pracuje i rozwija się w Warszawie i okolicy przepełnionej wojskami rosyjskiemi. Prowadzi szkoły podoficerskie i żołnierskie, organizuje sieć wywiadowczą obejmując wszystkie ważniejsze węzły komunikacyjne, oddziały lotne, wysadzają mosty kolejowe, napadają na posterunki żandarmerji. Lecz przedewszystkiem P. O. W. wykorzystuje możność gromadzenia broni, przyczem magazynierkami jej stają się przeważnie peowiaczki.

W energicznej dłoni komendanta Żulińskiego tętni podziemna praca, coraz to szersze zataczając kręgi, spiskowcy są już nawet w armji rosyjskiej. Komendant Piłsudski ma stały kontakt z P. O. W. Oczywiście, że padają ofiarą: z wyroków sądów polowych ginie szereg żołnierzy pod obcemi nazwiskami, napełniają się więzienia.

Pracę tę przerywa zajęcie Warszawy przez Niemców 5 sierpnia 1915 roku. Wkraczające oddziały niemieckie zastają w niej zmobilizowany i uzbrojony bataljon P.O.W. Oddział ten 22 sierpnia odchodzi do I Brygady, jako Bataljon Warszawski por. Żulińskiego za zgodą Komendanta Piłsudskiego, który jednak powstrzymał dalszą mobilizację, gdyż już wtedy uznał... rolę Legjonów za ukończoną i powziął nowe decyzje.

Łuną pożarów, wzniecanych mściwą ręką uchodzących Rosjan płonęła Polska, gdy jeden zaborca rzucił ją bez żalu na pastwę drugiemu, pędząc mnogie rzesze swych wiernopoddanych na wschód, na poniewierkę i nędzę. Nic się w Jej doli nie zmieniło na lepsze. Jednak już inaczej patrzą na rozgrywające się zdarzenia oczy Polaków. Czar niezwalczonej potęgi Rosji przestaje działać pod wpływem gorzkiej rzeczywistości.

Ale cała Polska znalazła się na tyłach niemiecko - austrjackiego frontu.

Narazie silni, a przez to butni i pewni siebie Niemcy, nie zdawali sobie z tego sprawy, że nadejdzie moment, kiedy nabierze wagi stosunek Polaków do nich.

Przewidział to atoli Józef Piłsudski. Teraz, w połowie 1915 roku postanawia położyć nacisk nie na pracę bojową Legjonów, które chce oszczędzać, a na rozwój siły utajonej, niezależnej. I brygada stopniowo staje się kadrą i szkołą dla P. O. W., do której wzamian za bataljony warszawski i lubelski odchodzi wielu oficerów i instruktorów. Naczelną Komendę obejmuje kpt. Zbigniew Kasprzycki, b. komendant „Kadrówki". Polska Organizacja Wojskowa wchodzi w nowy okres swego istnienia, poświęcajac swą energię li tylko na organizację, dażąc do pokrycia swą siecią całej Polski. Powstaje Sztab Główny, który przygotowuje starannie plany organizacyjne, a następnie programy szkół żołnierskich, podoficerskich, oraz oficerskiej, podejmując szereg wydawnictw fachowych jak świetny „Przegląd Wojskowo - Naukowy", „Strzelec", podręczniki woiskowe. Przy sztabie wychodzi także pismo „Rząd i Wojsko", świetnie redagowane przez ob. Adama Skwarczyńskiego, szerząc wśród ogółu ideę i zasadnicze hasła niepodległościowe.

Kongresówka pierwsza zostaje podzielona na Okręgi, na których czele stają wytrawni oficerowie; Okręgi dzielą się na Obwody, odpowiadające powiatom, z których każdy dostaje komendanta - organizatora. Praca rozwija się systematycznie, zwolna starając się przeniknąć do Wielkopolski i na Kresy (młodzież z Małopolski jest już w Legjonach). Obok kadr oddziałów ćwiczących powstają instytucje pomocnicze: stała tajna poczta i urzędy skarbowe (komendanci poczty i komisarze skarbowi). Sprawami polityczno - ideowemi zajmuje się Centralny Komitet Narodowy, wyłoniony przez Józefa Piłsudskiego ze stronnictw niepodległościowych — jakoby zaczątek Sejmu. Jednem słowem Komendant Piłsudski organizuje w Polsce opanowanej przez Niemców utajone państwo — „państwo w państwie", jak to nazwą później Niemcy[1]).

[1]) Józef Piłsudski: „Piękne wczoraj".

[2]) Słowa Marszałka Piłsudskiego.

[1]) Raport zabitego szefa niemieckiej policji politycznej Schultze'go — „Niepodległość".

Najważniejszym krokiem P. O. W. w tym okresie jest zaszczepianie idei niepodległościowej wśród szerokich mas, a zwłaszcza wśród ludności wsi i małych a licznych miasteczek.

Stopniowo zwiększają się kadry P. O. W. — sekcje stają się plutonami i kompanjami. — Szkoły, pomimo wytężonej nauki nie mogą nadążyć za postępem organizacyjnym. Trzeba dzielić członków zaprzysiężonych nawet na dwie kategorje: a) członków czynnych oraz b) I rezerwę i II rezerwę. Gdy Niemcy, wyczerpani już, zaczynają doceniać siłę Polaków, ogłaszając 5 listopada 1916 r. akt wskrzeszenia Polski, to P.O.W. posiada już 36 oficerów, 46 podchorążych, 440 podofic., 10.700 żołnierzy oraz 2.000 członków w instytucjach pomocniczych. Okręgi te to: I warszawski, I a włocławski, I b Warszawa - Miasto, II — płocki, II a — pułtuski, III — kaliski, III a kolski, IV — łódzki, IV a — Łódź - Miasto, V — piotrkowski, V a — częstochowski, V b — Zagłębie, VI — kielecki, VII — radomski, VIII — lubelski, IX — siedlecki, X — łomżyński. W liczbie 13.000 peowiaków jest już 36% włościan.

Komenda Naczelna ma więc pod sobą 17 Okręgów, a w nich 77 obwodów, zgórą 250 organizacyj lokalnych. Aby ułatwić pracę wyszkoleniową w większych zespołach (kompanja, bataljon) P. O. W. uzewnętrznia się w jawnem towarzystwie sportowem „Piechur"[1]), zatwierdzonem na lewym brzegu Wisły przez Niemców, którzy myślą, że to im pomoże w ich planach zorganizowania wojska polskiego.

Jednak Komendant Piłsudski już na wiosnę 1917 r., w związku z położeniem politycznem i zdemaskowaniem obłudy niemieckiej w stosunku do Rady Stanu, nakazuje P.O.W. znów pracę podziemną. W tym, napół jawnym okresie powstaje popularna piosenka peowiacka, odzwierciadlająca nastroje nasze:

„Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kuka
— Polska dawać ma rekruta — drajzig marek sztuka" — —

Następuje okres III-ci P.O.W. — najcięższy.

Utajenie P. O. W. wkrótce przydało się, choć wielu komendantów, zwłaszcza na prowincji siłą rzeczy (brak instruktorów) rozkonspirowało się.

W lipcu 1917 r. następuje kryzys Legjonów, legjoniści na rozkaz Komendanta odmawiają złożenia przysięgi na sojusz z państwami centralnemi. Pułki I i III brygady idą za druty obozów jenieckich w Szczypiornie (szeregowi) i Benjaminowie (oficerowie). Jako piorun spada cios najboleśniejszy i druzgocący: 22 lipca Niemcy aresztują Komendanta Głównego Piłsudskiego i wywożą do Magdeburga. A wraz z Nim dostaje się do więzień szereg najtęższych oficerów, a więc: Walery Sławek, kpt. Adam Skwarczyński, Stefan Pomarański, Jędrzejewicz, Osmólski, a z politycznych działaczy Medard Downarowicz[1]). Wkrótce los znacznej części Komendy Naczelnej podzieliła większość komendantów Okręgów i Obwodów, zesłanych przeważnie do Havelberga w Niemczech. Represje objęły wszystkie Okręgi — komu udało się uniknąć więzienia, musiał ukrywać się przed tajną policją niemiecką, którą kierował specjalnie przeznaczony do tępienia P. O. W. prusak, dr. Schultze. Praca organizacji czasowo zamarła, aresztowania porwały sieć łączności, słabsi duchem opuścili szeregi: po aresztowaniu Komendanta stan liczebny organizacji spadł do 6 000 ludzi a więc o połowę.



Manewry garnizonu warszawskiego P. O. W. w Zielonej pod Wawrem w obecności Komendanta Józefa Piłsudskiego.
W kwietniu 1917 roku.
(Komendant Piłsudski w otoczeniu oficerów P. O. W. spożywa śniadanie).
Fot. B. Mieszkowski.

Duch Komendanta, wola Polski Niepodległej żyły jednak wśród zdziesiątkowanych oddziałów P. O. W., w której pozostały tylko najsilniejsze, jednostki. Zwolniony z Legjonów płk. Śmigły - Rydz najstarszy oficer I Brygady, osiadłszy w Krakowie zagarnia w swe wierne dłonie dziedzictwo Komendanta: obejmuje Komendę Główną, biorąc na swego szefa sztabu kpt. Juljana Stachiewicza (ob. Wicza). Komenda Główna ma siedzibę na Wawelu. Szeregi P. O. W. zasila mnóstwo starych wiarusów legjonowych, oficerów i szeregowych, tak tych, których ominął obóz jeńców, jak i zbiegów. Płk. Śmigły organizuje stały dopływ sił legjonowych z frontu włoskiego, dokąd zostali wysłani legjoniści — poddani austrjaccy. Przez nich organizacja przenika do wojska austrjackiego, łącząc skrycie i uświadamiając żołnierzy — Polaków.

Ciosy więc Niemców pozornie tylko zniszczyły organizację, gdyż wlewając w nurt podziemny mnóstwo ludzi wychowanych przez Komendanta na wojnie i zdeterminowanych na wszystko, podniosło jej energję i sprawność, a przedewszystkiem ducha żołnierskiego.

Pole działania P. O. W. rozszerza się coraz szybciej, gdyż i społeczeństwo, pod wpływem bohaterstwa i ofiary Legjonów z jednej strony, a z drugiej dręczone nieludzko przez Niemców i Austrjaków, zaczyna garnąć się do ludzi czynu. Powstaje przy P. O. W. jakgdyby rząd polski — „Organizacja A" najwyższa władza ruchu niepodległościowego, w której płk. Śmi-

[1]) Podobnie jak Związek Walki Czynnej w „Strzelcu".

[1]) Aresztowania te zaczęły się już 16 lipca 1917 r.

gły - Rydz kieruje sprawami wojskowemi, a Jędrzej Moraczewski — politycznemi[1]).

Komenda Główna nie jest w stanie kierować już Okręgami, które powstają na terenie całej Polski, a w 1918 r. i na terenie Ukrainy, skupiając wszędzie żołnierzy - Polaków.

Dawna Komenda Naczelna w Warszawie, na czele której stoi kpt. Jan Wojsznar - Opieliński[2]) (ob. Zdanowicz) staje się Komendą Naczelną 1, na terenie zaboru austrjackiego powstaje w Krakowie Komenda Naczelna 2 z kpt. Bończą-Uzdowskim[3]), na początku 1918 płk. Śmigły tworzy Komendę Naczelną 3 (ob. Świtek - Miedziński, później kpt. Lis - Kula[4]), wreszcie w kwietniu 1918 r. z połowy obszaru Komendy Naczelnej 1, po objęciu jej przez ob. Adama Koca, tworzy się Komenda Naczelna 4, na okupacji austrjackiej, obejmuje ją ob. Zdanowicz - Opieliński.

Na okręgi idzie wielu znakomitych oficerów, jak kpt. Morski - Marjański[5]), kpt. Dąb - Biernacki; ob. Krok-Paszkowski[6]) kieruje szkołą oficerską i podchorążych, na terenie Rosji działają: ś. p. Jot - Bromirski, Hubicki, Matuszewski, ś. p. płk. Bartel de Waydenthal.

Spisek niepodległościowy ogarnia nie tylko Polskę, ale i żołnierzy - Polaków i obywateli poza jej granicami, ale przedewszystkiem wciąga do zaprzysiężonych szeregów zwartą, pewną masę chłopską[7]), która po raz pierwszy w dziejach walk wyzwoleńczych świadomie dąży do odzyskania wolności. A główną zasługą P. O. W. w tym czasie jest zaszczepienie w społeczeństwo wiary we własne siły narodowe. Liczba peowiaków w ten sposób stale i szybko zwiększa się, niema gminy w Polsce, w którejby nie było organizacji, obwody liczą od 300 do 1000 członków. Prześladowania Niemców (więzienie, kary pieniężne na całe wsie, zdwojone rekwizycje) wpływają raczej na zwiększenie energji pracy utajonej. Zresztą Niemcy, walcząc już ostatkiem sił, mają przed sobą coraz to zwiększającą się przewagę Sprzysiężonych. Zbliża się zwolna czas czynu, chwila, którą przewidział Komendant Piłsudski, mówiąc, że jakkolwiek nie mogliśmy pobić Niemców, to jednak będziemy mogli ich dorżnąć.

Gdy więc w całym kraju wre praca organizacyjna Komenda Główna przystępuje wiosną 1918 r. do opracowania planu powstania. Główny wysiłek P. O. W. miał być skierowany na Austrjaków, jako słabszych. Oswobodzona okupacja austrjacka miała stać się podstawą do tworzenia regularnych oddziałów wojska. W tym czasie P. O. W. na okupacji niemieckiej miała związać siły wroga.

W związku z tem następuje czwarty okres P. O. W. — przygotowań do walki. Niestety, teraz dał się odczuć dotkliwie brak broni. Broni długiej prawie że nie było, np. magazyny okręgowe Komendy Naczelnej 1 liczyły wszystkiego razem kilkadziesiąt karabinów. Łatwiej było o krótką broń palną, którą zaczęto sprowadzać skąd się dało i magazynować.

Siłą rzeczy przystąpiono do organizacji walki metodą rewolucyjną, mianowicie za pomocą oddziałów lotnych. Najpierw powstają one przy Okręgach, następnie przy Komendach Obwodów, wreszcie w każdej organizacji lokalnej. Działania bojowe oddziały lotne wykonywały w myśl rozkazów Komend Naczelnych. Do działań tych potrzeba zmusiła przystąpić już w drugiej połowie 1918 r. Jednem z większych — to zdobycie zgórą 2 miljonów koron w napadzie na transport pieniędzy austrjackich pod Bąkowcem, zorganizowanym przez kpt. Marjańskiego i por. Wł. Włoskowicza, drugim to — zabicie głównego prześladowcy P.O.W. Schultze'go we wrześniu 1918 r. w Warszawie. Próbą sprawności oddziałów lotnych była t. zw. „Krwawa środa" w nocy z 16 na 17 października 1918 roku, podczas której zniszczono łączność telegraficzną i telefoniczną w całej okupacji niemieckiej, zabito szereg szpiegów i żandarmów, choć z obu stron padły liczne ofiary[1]).



I-szy pluton I-ej kompanji Szkoły Podchorążych P. O. W. Warszawa, koszary P. O. W., Hoża 51. Maj 1917 roku.

Najsilniejsze walki rozegrały się wtedy na Mazawszu — w płockiem i mławskiem. Próba ta podziałała na Niemców wielce deprymująco: P. O. W. stała się dla nich groźną a nieuchwytną, choć była wszędzie.

Tymczasem Komendant Główny płk. Śmigły-Rydz nawiązuje styczność z Koalicją przez swych emisarjuszów (ob. M. Sokolnicki). Sam jedzie do Kijowa, by przedostać się do Jass w celu porozumienia się z gen. franc. Franchet d'Esperay. Jednak położenie w kraju nakazuje mu wracać z Ukrainy.

Kończy się bowiem potęga naszych ciemiężycieli, kończy się nasza niedola. Los przyśpiesza wymiar sprawiedliwości. W ślad za Rosją (1917) pada Austrja w końcu października 1918 r. — od 1 listopada 1918 r. P. O. W. rozbraja zwycięsko załogi austrjackie w zaborze i okupacji. Do Lublina jedzie Komendant Główny, by realizować swój plan: stworzenia podstawy do dalszych działań 9 listopada, wybucha rewolucja w Niemczech. Nazajutrz uwolniony Ko-

---

1) Mjr. Dr. Wacław Lipiński: Zarys histryczny Polskiej Organizacji Wojskowej.
2) Umarł w listopadzie 1918 r.
3) Obecnie gen. brygady.
4) Poległ 7 marca 1919 r. pod Torczynem w stopniu podpułkownika.
5) Poległ 22 sierpnia 1920 r. pod Białymstokiem.
6) Obecnie generałowie.
7) W 1918 r. chłopi w P. O. W. liczą ponad 60%.

1) Tak w walce jak i z wyroków sądów polowych niemieckich.

mendant przybywa do Warszawy, a peowiacy rzucają się na Niemców. Jakkolwiek znów popłynęła obficie krew peowiacka, zwłaszcza w okręgach: siedleckim, łomżyńskim i kaliskim, lecz w ciągu kilku dni Polska jest wolna. Następuje mobilizacja P. O. W., która staje się wojskiem Polskiem, (pułki okręgowe). Komendant obejmuje władzę Naczelnika Państwa, oraz Naczelnego Wodza.

Iszczą się marzenia naszych dziadów, ojców i nasze! 11 listopada 1918—słowa pieśni powstańczych stają się rzeczywistością.

Ale nie koniec trudów! Peowiacy zostali stworzeni i wychowani do walki, która ich czeka. Zamach ukraiński na Lwów udaremnia w pierwszym rzędzie P. O. W. Jej inicjatywa tworzy zaszczytną obronę bohaterskiego grodu Orląt. Następnie P. O. W. przygotowuje moralnie i wojskowo powstanie wielkopolskie — ona prze do walki wbrew późniejszym „bohaterom powstania". Szefem sztabu powstańczego Wielkopolski zostaje szef sztabu głównego P. O. W. mjr. Stachiewicz. Następnie powstanie Wilna wespół z Samoobroną—tragicznie zakończone 5 stycznia 1919 r Później sejneńskie — którego zwycięstwo okupuje śmiercją ś. p. ob. ppor. Rózga-Zawadzki, bohater tego powstania.

Wszystkie powstania górnośląskie to robota P. O. W.

Wielkie zasługi oddała wreszcie P. O. W. kresowa podczas wojny polsko - rosyjskiej, działając na tyłach wroga, drogo i krwawo płacąc za zaszczyt służenia Ojczyźnie.

To ostatni jest okres historji Polskiej Organizacji Wojskowej. Odrodzona w Związku Peowiaków żyje jednak i pracuje nadal na wielkim dziejowym szlaku swego umiłowanego Wodza, wierna Mu zawsze i swemu „pięknemu wczoraj".

„Wczoraj" owo zasłoniła jednak dziś złocista kurzawa naszych niezliczonych i nieskończonych marszów. I oto przeszłość nasza jest jak zbroja zapomniana. Ślady krwi na niej i wyżłobienia od mieczów i pocisków wroga pokryła zazdrosna rdza, w załamaniach zagnieździł się brud obcych, nieżyczliwych rąk, a wspaniała całość zniknęła pod coraz to grubszą warstwą szarego, niszczącego pyłu.

Ale niechno dotknie tej zbroi miłująca dłoń! — Wnet uśmiechnie się ona promiennym blaskiem szlachetnej stali, która może służyć jeszcze długo i niezawodnie rycerskim pokoleniom, jak służyła nam rycerzom podziemnym Komendanta Józefa Piłsudskiego.

KRONIKA PEOWIACKA

Pierwszy Ogólno - krajowy Zjazd Delegatów Związku Peowiaków. W dniach 14 i 15 marca r. b. w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem przy ul. Aleja Szucha Nr. 23 w Warszawie odbędzie się Pierwszy Ogólno - krajowy Zjazd Delegatów Związku Peowiaków, na który przybędzie zgórą 160 reprezentantów ze wszystkich Okręgów i Kół Związku z całej, dosłownie, Polski.

Przed rozpoczęciem właściwych obrad Zjazdu odbędzie się w sobotę, dnia 14-go marca 1931 r. o godzinie 10-ej rano w lokalu Zarządu Głównego Związku Peowiaków (ul. Widok 12 m. 1) odprawa dla delegatów okręgowych i Prezesów Zarządów okręgowych.

Otwarcie samego Zjazdu nastąpi dopiero o godzinie 16-ej tego samego dnia (sobota, 14 marca 1931 r.) w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem, przyczem porządek dzienny obrad zjazdowych w tym dniu jest następujący:

a) zagajenie, b) wybór Prezydjum Zjazdu, c) przyjęcie regulaminu obrad, d) odczytanie protokółu Zjazdu Walnego z 1929 roku, e) sprawozdania z działalności Zarządu Głównego: ogólne, organizacyjne, kasowe i Komisji Krzyża P. O. W., f) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, g) sprawozdanie Zarządów Okręgowych, h) dyskusja nad sprawozdaniami: Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, oraz i) wybory Komisyj: Matki, Wnioskowej, Statutowej, Budżetowej i Odwoławczej.

W drugim dniu obrad t. j. w niedzielę (15 marca 1931 r.) uroczystości zjazdowe odbywać się będą w następującym porządku:

a) o godzinie 9-ej rano uroczysta msza św. w kościele Garnizonowym przy ul. Długiej; po mszy nastąpi poświęcenie sztandaru Okręgu Warszawa - Miasto;

b) po nabożeństwie nastąpi, w wyniku starań Okręgu Warszawa - Miasto, wmurowanie tablicy pamiątkowej w domu przy zbiegu ulic Żórawiej i Poznańskiej, skąd w 1915 roku wymaszerował do I-ej Brygady Komendanta Józefa Piłsudskiego Bataljon Warszawski P. O. W.

O godzinie 11-ej m. 30 przed południem nastąpi otwarcie dalszego ciągu obrad z porządkiem dziennym następującym:

c) sprawozdanie Komisji Statutowej (zmiany statutu), d) sprawozdanie Komisji Budżetowej, e) wybory: Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego, f) sprawozdanie Komisji Wnioskowej, g) sprawozdanie Komisji Odwoławczej oraz h) wolne wnioski.

Przybyłym z prowincji delegatom przyznane zostaną ulgi kolejowe.

Poza samymi delegatami spodziewany jest ponadto nader liczny przyjazd peowiaków z prowincji na uroczystości zjazdowe, a zwłaszcza na drugi dzień obrad Zjazdu.

Konkurs na pomnik gen. Sowińskiego. Komitet obchodu setnej rocznicy Powstania Listopadowego, chcąc uczcić pamięć gen. Sowińskiego rozpisał konkurs na jego pomnik, zapraszając do udziału w nim wszystkich artystów.

Pomnik gen. Sowińskiego ma stanąć w pobliżu historycznego kościółka na Woli i wyobrażać postać generała na cokole. Figura, wysokości conajmniej 2,5 mtr., ma być z bronzu, cokół kamienny. Przybliżony koszt pomnika wraz z honorarjum autorskiem nie może przekraczać sumy 75.000 zł. Za względnie najlepsze prace zostaną przyznane 3 nagrody: 7.000, 5.000 i 3.000 zł. Projekty należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1931 r., do godz. 12 w poł., pod adresem Komitetu (Warszawa, Senatorska 14).

ŻYCIE PEOWIACKIE

w Warszawie

Wielkie informacyjne zebranie powyborcze członków Okręgu Warszawa-Miasto Związku Peowiaków.

W dniu 15 grudnia r. ub., o godz. 8-ej wieczorem, odbyło się w sali balowej Klubu Urzędników Państwowych (Warszawa, Nowy Świat 67), wielkie informacyjne zebranie powyborcze, zorganizowane przez Zarząd Okręgu Warszawa-Miasto Związku Peowiaków, dla swoich członków i zaproszonych przez nich gości. Na zebranie to przybyło około 500 osób.

Otwarcia zebrania, w zastępstwie nieobecnego ob. ministra gen. dr. Stefana Hubickiego, dokonał ks. Ryszard Paszko, zwracając się do zebranych w te słowa:

„Obywatele, zagajając, w zastępstwie ob. ministra Hubickiego, dzisiejsze zebranie informacyjne, pozwolę sobie porównać ostatnie nasze zebranie i jego nastroje z nastrojami dzisiejszego zebrania.

Przypominacie sobie w dobie przedwyborczej, gdy w Okręgu, czy też w Kołach, informowaliście członków o sytuacji. Ile to lęku, ile to obaw uwijało się w sercu? Musieliśmy apelować do was i tłumaczyć wam, że Komendant jest ten sam że wszystko to, co Komendant uplanował i co zamierzył, to zawsze przeprowadzi, gdyż On nigdy nie przegrywa. Tą wiarą musieliście się natchnąć. Wiara wasza w Komendanta przechodzi już w rodzaj wiary w Opatrzność, gdyż wierzymy, że prowadzi do dobrego i do zwycięstwa. I powiedzieliście wtedy: — nie czas na wahania, spełnimy obowiązek I w wyborach peowiacy spełnili całkowicie swój obowiązek, ci, co małej byli wiary, lub zrzędzili, spełnili go lepiej nawet od optymistów. Niezależnie od listów dziękczynnych, nadesłanych z B. B. W. R., najlepszem świadectwem spełnionego czynu naszego, jest sukces wyborczy Komendanta.

Gdzież peowiacy nie pracowali? W komisjach wyborczych, w pracach bezpośrednich, w miastach i wsiach, głosząc ideę Komendanta, wydając odezwy, rozklejając je osobiście. Staliście na posterunku aż do skutku. I dziś, kiedy już minął okres denerwujący, możecie śmiało podnieść utrudzone czoła, na których widnieje słowo: zwycięstwo. Sejmowładztwo zostało zwalczone na terenie Sejmu. Naród jest Sejmem, a Sejm Rządem. Zaiste widok to godny dla naszych oczu. Mamy pełną radość i zaufanie, że będzie jeszcze lepiej".

W dalszym ciągu swego przemówienia ob. ks. pułk. Paszko podkreślił, że peowiakom nikt jeszcze nie mógł zarzucić, by z Państwa żyli. „Pracowaliśmy na Państwo — mówił ob. ks. pułk. Paszko — gdy Go jeszcze nie było, i gdy nie miało Ono czem płacić. Za tę ideę państwową sami jeszcze musieliśmy płacić serdeczną krwią, lub nawet śmiercią od kul, albo — na szubienicy. Dziś każdy z nas tylko dla Państwa Polskiego żyje, gotów do każdej ofiary, do każdego poświęcenia.



I-szy Walny Zjazd b. członków P. O. W. w dniu 17 marca 1929 r. w Warszawie.

(Fot. A. Sitkowski)

Po przemówieniu ob. ks. pułk. Paszko zabrała głos ob. senatorka Hanna Hubicka, wygłaszając referat polityczny, który w streszczeniu podajemy:

„Dobrze zrobił ob. ks. pułk. Paszko — rozpoczęła referat ob. Hubicka, — nawiązując do przeszłości. Ona wydaje się już odległa, tak intensywnie żyjemy, że okres wyborczy jest już tylko echem.

Ja streszczę i usystematyzuję sytuację ogólną kraju po naszem zwycięstwie. Mamy większość w Sejmie i w Senacie. Nie to jest ważne, że tam jest nasza większość, lecz to jest ważne, że wogóle jest większość. Tyle lat oto staraliśmy się w najrozmaitszy sposób. Byliśmy zmuszeni bez tego do najdzikszych kompromisów, by cośkolwiek zrobić w poprzednich Sejmach. W takiej sytuacji jest cały świat ze swymi parlamentami. Nam się udało pierwszym przed innymi dojść szczęśliwie do zdobycia większości w Sejmie.

Co z tego wynika? Najważniejsze, to możność rozgraniczenia kompetencji Władz Naczelnych w Państwie. Jeśli chodzi o Sejm, to pierwszym skutkiem jest możliwość uzdrowienia samej pracy Sejmu. Tam przedewszystkiem przestajemy robić kompromis, dążymy do racjonalnej pracy i do podniesienia autorytetu Sejmu i Rządu. Ciągłość pracy i stałość w pracy to sukces nadzwyczajny większości. O ile nie zajdzie nadzwyczajna okoliczność ustąpienia tego Rządu, to rządzić on będzie przez 5 lat. Skutkiem takiego stanu rzeczy jest także podniesienie autorytetu Osoby samego Prezydenta Rzeczypospolitej. Dla przykładu posłużyć może fakt udania się obecnego marszałka Sejmu Świtalskiego do Prezydenta jeszcze przed przyjęciem przez niego godności marszałka, z zapytaniem, czy jego osoba będzie na tem stanowisku ułatwieniem w pracy dla Prezydenta?

Stabilizacja stosunków, zanik partyj, skonsolidowanie poglądów, oto dalsze rezultaty naszego zwycięstwa. Jasnem się staje, że z pozostałemi kilku partjami łatwiej wobec tego przyjdzie obecnie do współpracy, niż to było możliwe dawniej z 32 partjami. Śmiało już dziś można powiedzieć, że budżet zostanie uchwalony szybko i składnie.

A oto jeszcze jeden sukces, uzyskany z racji zdobycia większości w Sejmie. Jest nim kolosalne wzmocnienie autorytetu Polski zagranicą. To wzmocnienie autorytetu było koniecznością życiową. W Republice Niemieckiej Rząd nie ma żadnych sukcesów, ani gospodarczych, ani politycznych. Zwalczają też go coraz gwałtowniej różne partje, z Hittlerem na czele. Zdobycie zatem jakiegoś sukcesu jest dziś dla rządu Rzeszy palącą konie-

cznością. Uderzyli więc w naszą stronę, bo wydaje im się, że na Polsce ten sukces najłatwiej zdobędą. Będziemy musieli wobec tego przetrzymać ataki na nas w Lidze Narodów, a to musi się dziś udać, gdyż jesteśmy wewnętrznie skonsolidowani, co potęguje niezmiernie naszą siłę nazewnątrz. Ta sama siła musi starczyć nam i w stosunku do Rosji sowieckiej, gdzie rząd znajduje się w analogicznych, co i w Niemczech, warunkach. Mogę z całą stanowczością twierdzić, że jeżeli tylko wytrzymamy ten nacisk na nas ze wschodu i z zachodu przez 10 najbliższych lat, to zdołamy naszą zwartością i przygotowaniem obronić się przed wojną, która nam grozi przez szereg lat. W tych warunkach doskonale rozumiemy, że z wyborami nie mogliśmy już ani dnia czekać.

Mimo niezwykle krótkiego istnienia obecnego Sejmu, zdołał on już wiele zdziałać. A więc do tej pory dokonano:

1) Zmiany regulaminu obrad Sejmu. Stał się przez to fakt bardzo doniosły. Jest to bowiem pierwsza część aktu przygotowawczego do zmiany Konstytucji. Przez zmianę regulaminu nietylko nie zamknęliśmy nikomu ust, o czem się tak wiele w prasie opozycyjnej mówi, a przeciwnie, dopuściliśmy do głosu w Komisjach wszystkie, nawet najmniejsze, ugrupowania polityczne.

2) Zniesiono nietykalność poselską już na pierwszem posiedzeniu Sejmu.

3) Jutro zostanie wniesiona do Sejmu ustawa, wyrównująca prawa obywateli. Jest to ważna ustawa, gdyż umożliwi zgodne pożycie wszystkich obywateli Republiki Polskiej.

Dzięki sile obozu Marszałka Piłsudskiego dokonał się cud, że istotnie masy wyborców mniejszości narodowych głosowały za Marszałkiem.

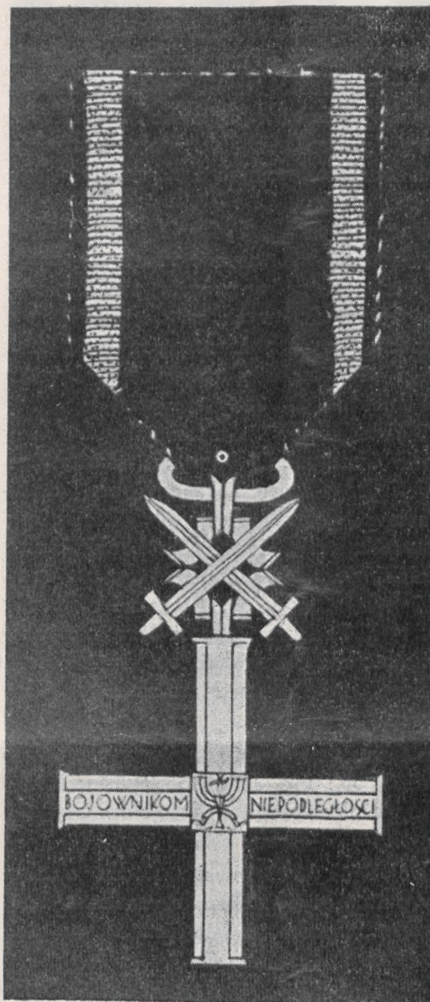
4) W najbliższych dniach ukonstytuują się Komisje w Sejmie i Senacie.

A teraz kilka słów o najbliższej przyszłości...

Otwierają się przed nami szalone możliwości. W pierwszym więc rzędzie wysunięte będą podstawy do uzdrowienia gospodarki samorządów. Dalej — powstanie Naczelna Izba Gospodarcza, Izba Pracy, nastąpi likwidacja partyjnych związków zawodowych, przygotowany zostanie projekt reformy prawa handlowego, będą założone podstawy ustroju rolnego, budownictwa szkolnego i t. p. i t. p. Już becnie opracowane są: sprawy emerytalne, pomoc kredytowa dla spółdzielni, reforma podatkowa i projekt ustawy o walce z bezrobociem.

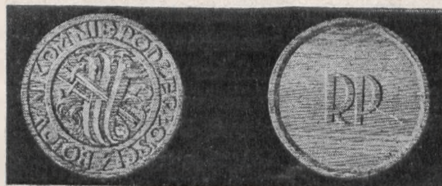
Po dokonaniu tych spraw przyjdzie kolej na kapitalne zagadnienie, jakiem jest Konstytucja. Nastąpi to dopiero na jesieni roku przyszłego albo i później. Plan Konstytucji jest jeszcze stosunkowo mało sprecyzowany w szczegółach. Plan poprzedni, wypracowany w 1928 roku przez B. B. W. R. przetrwał już okres dyskusyjny. Odchylenia w nim mogą być bardzo znaczne. Fachowcy i specjaliści pracują obecnie nad tą sprawą.

Jakie zagadnienie stoi przed nami, peowiakami?



Krzyż Niepodległości

Żaden rząd nie obejdzie się bez współpracy ze społeczeństwem. Kontakt nasz z Rządem i współpracę musimy usystematyzować. Osią poczynań społeczno-politycznych jest Blok Bezpartyjny. Organizacja terytorjalna i grupowa idzie tu



Medal Niepodległości

jako dwutorowość. Powstaje tu grupa wiejska, miejska, grupa drobnego i wielkiego przemysłu i handlu i t. d. Te grupy powiązać w jedną całość na terenie wszystkich województw jest zadaniem chwili obecnej, przy pomocy nowych skupień. Wtedy Rząd i społeczeństwo pójdą razem jako jedna całość do pełnienia wielkich przeznaczeń.

Po referacie ob. Hubickiej zabrał głos wice-prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków, ob. inż. Jan Pohoski.

„Zawcześnie byłoby dzisiaj mówić o akcji wyborczej Związku Peowiaków. Była to praca wielka, może na oko nie była widoczna, lecz jeśli chodzi o zapał i poświęcenie, była ona niezrównana.

Związek jako taki działa zaledwie od roku. Zdążyliśmy nawiązać wspólną nić przeżyć z kolegami peowiakami i znaleźliśmy wytyczne dla naszej Organizacji. To była próba naszej tężyzny. Bo proszę zważyć. Od 1920 roku minęło wiele lat. Peowiacy jako element ruchliwy i twórczy zaawansowali na poszczególnych szczeblach społecznej pracy i trudno ich było odrywać i wprzęgać w jeden nurt, którym popłynąć miało życie peowiackie.

Sumując wyniki peowiackich prac wyborczych dzisiaj można o nich powiedzieć tylko ogólnie.

Peowiacy potrafili przełamać się na zew, na rozkaz Komendanta. To powinno się doceniać w dalszych poczynaniach. Sztandar Komendanta był rzucony na falę życia bieżącego. Peowiacy go podnieśli, nie dali sponiewierać, zwyciężyli i okryli ten Sztandar nowym laurem zwycięstwa. Gdyby nie nasza uprzednia abstynencja, gdybyśmy byli zorganizowani, nie trzeba byłoby aż takiego eksperymentu, by nas pobudzić do stanowczego i zdecydowanego czynu. Pierwszą próbę, jako zgrupowanie, jako organizacja przeszliśmy z nadzwyczajnym sukcesem.

W pracy wyborczej nierzadkie były wypadki, że zaczynało się z wrogami. Rozpoczynaliśmy akcję w ośrodkach wrogich, a zostawialiśmy te ośrodki gotowe do poświęceń dla Marszałka. Mając serca otwarte i gorącą miłość do Sztandaru, potrafiliśmy dojść piechotą do każdej siedziby ludzkiej by tam gorącem słowem zjednywać zwolenników. To jest skala naszego poświęcenia. Dawaliśmy nastrój moralny i jako oddźwięk znaleźliśmy posłuszeństwo dla idei. Wroga agitacja nie śmiała wyjść nazewnątrz, powstrzymana naszą postawą moralną, naszą siłą wewnętrzną. Społeczeństwo polskie skierowaliśmy na tory nasze.

Konsekwencją na przyszłość będzie pogłębienie w nas naszej wiary w siebie, w nasze walory, w nasze siły. Jeszcze możemy bardzo dużo zdziałać, albowiem siła nasza twórczo promieniuje. Byłoby zbrodnią, gdybyśmy tę naszą siłę wewnętrzną, nabytą pod kierunkiem Komendanta, mieli zamknąć w sobie i nie promieniowali na całe społeczeństwo. Musimy wejść w społeczeństwo z konkretną pracą społeczną, pracą twórczą.

Organizując się, dajemy pomoc Górze. Nieraz sarkamy na naszych kolegów, którzy wybili się na wyżyny życia, że zbyt

mało robią. Widzimy, że wynik ich prac jest uzależniony od wyników naszych prac, naszej spoistości i zwartości. Oni, ci nasi przodownicy, opierając się na naszych mocnych organizacyjnych podstawach, zdołają stworzyć rzeczy wielkie. Musimy przekształcić się na żołnierzy pracy społeczno-gospodarczej. Jest to nasze najbliższe zadanie. Nauczyć się musimy, jak mamy pracować, a wtedy nie zostaniemy weteranami, bez następców".

***

Nastrój na zebraniu był wysoce podniosły. Brać peowiacka w skupieniu wysłuchała przemówień, potwierdzając tem samem, że w zupełności podziela słuszność wysuniętych przez referentów tez.

Pierwszy Walny Zjazd Delegatów Związku Peowiaków Okręgu Warszawa — Miasto.

W dniu 13 stycznia r. b. odbył się w Warszawie Pierwszy Walny Zjazd Delegatów Związku Peowiaków Okręgu Warszawa Miasto.

Zjazd otworzył w imieniu ustępującego Zarządu ob. kpt. Stefan Marciniak, życząc zebranym delegatom pomyślnych i owocnych obrad oraz zwracając uwagę na ważność wyboru nowych władz Okręgu.

Po zagajeniu dokonano wyboru przewodniczącego Zjazdu, powołując na to stanowisko jednomyślnie ob. inż. Jerzego Budzyńskiego — wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Peowiaków, który ze swej strony zaprosił ob.ob.: Józefę Lis-Błońską i Olszewskiego na asesorów oraz ob. Ogórkiewicza na sekretarza.

Z kolei sekretarz Okręgu ob. kpt. Stefan Marciniak odczytał sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu Okręgu, poczem ob. Pechkrancowa, skarbniczka Okręgu, wygłosiła sprawozdanie kasowe, a ob. Jerzy Budzyński odczytał protokół Komisji Rewizyjnej. Po sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której kolejno zabierali głos ob.ob.: Zabłotniak, Truszewski, Obrębski, Sienkiewicz i Freyd, omawiając głównie sprawę bezrobotnych członków Związku. Odpowiedzi i wyjaśnień w imieniu ustępującego Zarządu udzielili ob.ob.: kpt. Stefan Marciniak i Mieczysław Burakowski.

Po zakończeniu dyskusji Zjazd jednomyślnie uchwalił absolutorjum dla ustępującego Zarządu, poczem przystąpiono do wyborów nowych władz Okręgu, w wyniku których ponownie powołano jawnie i jednomyślnie na prezesa Okręgu ob. ministra dr. Stefana Hubickiego.

Wybory tajne dalszych członków Zarządu Okręgu dały w wyniku następujący skład nowego Zarządu: ob. ppułk. Wacław Jędrzejewicz, ob. Władysław Dziadosz, ob. Tadeusz Kierst, ob. Stefan Wolski, ob. Józefa Lis-Błońska, ob. Bronisław Kietliński, ob. Aleksander Freyd. ob. mjr. Tadeusz Casperi-Chraszczewski, ob. Marceli Truszewski, ob. Jan Zabłotniak, ob. kpt. Stefan Marciniak i ob. Jan Dyszy.

Do Komisji Rewizyjnej powołani zostali ob.ob.: inż. Jerzy Budzyński, Kazimierz Dublasiewicz i Stanisław Stypułkowski.

Do Sądu Honorowego weszli ob.ob.: ks. pułk. Ryszard Paszko, nadkom. Pol. Państw. Wacław Zdanowicz i kpt. dr. Konstanty Jamiołkowski.

Na prowincji

W TŁUSZCZU.

W dniu 12 października r. ub. odbyło się w Tłuszczu Zebranie Organizacyjne Koła Radzymińskiego Związku Peowiaków.

Zebranie otworzył mąż zaufania Zarządu Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków ob. Kominek Franciszek i zaprosił na przewodniczącego byłego komendanta P. O. W. na pow. Radzymiński ob. Wolskiego Stefana.

Pozatem do Prezydjum zebrania weszli ob.ob.: Kominek Franciszek i Kielak Stanisław — jako asesorowie, oraz Kokoszka Jan — jako sekretarz.

W imieniu Zarządu Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków powitał zebranych ob. dr. Jaworski Czesław, wzywając ich, aby zarówno obrady zebrania, jak i późniejszą działalność Koła prowadzili pod hasłem: „W jedności siła", co zebrana brać peowiacka przyjęła oklaskami.

Następnie ob. dr. Jaworski Czesław wygłosił referat informacyjno-organizacyjny, w którym wskazał na konieczność ponownego zrzeszenia się peowiaków, konieczność, której wymaga dobro Państwa.

W toku dalszych obrad, zebrani jednomyślnie uchwalili założyć Koło Radzymińskie Związku P. O. W. z siedzibą w Tłuszczu i przez aklamację powołali na prezesa nowopowstałego Koła ob. Kominka Franciszka z Turzy.

Ponadto do Zarządu weszli ob. ob. F. Tarczyński z Tłuszcza, Burakowski Wł. z Tłuszcza, Jan Kokoszka z Międzylesia, Dołowy Wacław z Urli, Czerwiński Józef z Księżyk i Kozietulski Jan z Rudy.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano ob.ob.: Kielaka Stanisława ze wsi Chrzęsnej — przewodniczący, oraz Blicharza Adama z Jadowa i Kowalskiego Marjana z Jarzębiej Łąki — członkowie.

Do Sądu Honorowego powołano ob.ob.: Wolskiego Czesława z Warszawy—przewodniczący, oraz Laskowskiego Piotra z Wujówki i Kielaka Aleksandra z Kazimierówki — członkowie.

W wolnych wnioskach ob. dr. Jaworski Czesław zaproponował przyjęcie następującej rezolucji.

„Żadne gołosłowne protesty i odpowiedzi Treviranusowi nie osiągną skutecznego celu o ile za niemi nie będzie postępował czyn i o ile wróg będzie wiedział, że pochodzą one od zwaśnionych drobnych grupek społeczeństwa, gotowych przy lada okazji wzajemnie się zwalczać i niezdolnych przez to do jednolitego działania.

Dlatego też zebrani na Zjeździe organizacyjnym Koła Radzymińskiego peowiacy wyciągają bratnią dłoń do wszystkich współrodaków bez względu na ugrupowania partyjne i wzywają ich aby nie dawali posłuchu warchołom, którzy siejąc niezgodę w Narodzie, pod pozorem wywalczania korzyści partyjnych starają się zdobyć jedynie jaknajwięcej korzyści dla siebie i swych bliskich. Niechaj odpowiedzią na zakusy rewizjonistyczne Trewiranusów i pobrzękiwania szablą Hitlerowców będzie wielki czyn pogodzenia się wszelkich ugrupowań Narodu Polskiego i potężna wola wyrażona w wyniku najbliższych wyborów do Sejmu, aby Człowiek, który wywalczył Wolność dla Polski, który dla Niej tyle wycierpiał w więzieniach moskiewskich i pruskich. Człowiek, którego o korzyści osobiste lub nieczyste sumienie nie mogą posądzić nawet najzaciętsi Jego wrogowie, aby Człowiek Ten, którym jest Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, poprowadził cały Naród jak przed laty do zwycięstwa, tak dziś do umocnienia podstaw bytu państwowego i wyjednania dla Polski mocarstwowego stanowiska.

Taka potężna wola całego Narodu może jedynie otrzeźwić i pobudzić do zastanowienia rozzuchwalone miljony żołdaków Hitlerowskich, czekających tylko sygnału aby wkroczyć w granice Rzeczypospolitej, i, wykorzystując słabość naszą wynikającą z rozbicia partyjnego, oderwać prastare nasze ziemie Śląska i Pomorza.

Zgodnie więc do urn wyborczych, Bracia: dajmy potężną odprawę Trewiranusowi!!!"

Rezolucję powyższą przyjęto gorącemi oklaskami, poczem zebrani odśpiewali „Rotę" Konopnickiej.

Na zakończenie uchwalono jednogłośnie wysłać depeszę do Marszałka Piłsudskiego treści następującej:

„Zebrani w Tłuszczu na Zjeździe organizacyjnym Koła Radzymińskiego peowiacy ślą Ci, Kochany Komendancie, wyrazy hołdu i zapewnienia, że jak dawniej tak i dziś są zawsze gotowi na Twe rozkazy."

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" zebranie zakończono.

W DROBINIE, pow. Płockiego.

Przed niedawnym czasem na terenie osady Drobin, pow. Płockiego zorganizowana została Placówka Związku Peowiaków.

Placówka ta w krótkim stosunkowo okresie czasu zdołała rozwinąć się tak dalece, że stało się możliwem przeorganizowanie **jej na samodzielne** Koło, czego też dokonano w dniu 9 listopada r. ub. na zebraniu wszystkich członków Koła, na którem w obecności przedstawiciela Zarządu Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków, ob. Szymańskiego, uzupełniono skład Zarządu Koła.

Koło Drobińskie, mimo nader krótkiego czasu swego istnienia, może się wykazać już pewną działalnością. Oto dzięki inicjatywie tego Koła została zorganizowana w Drobinie placówka organizacyjna Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, do której zgłosiło już swoją przynależność 53 osoby.

W MŁAWIE.

W dniu 9 listopada 1930 r. odbył się w Mławie Zjazd Federacji P. Z. O. O. powiatu Mławskiego. Na zjazd ten, mimo dżdżystej pogody, przybyło około 100 peowiaków oraz zgórą 500 federantów, zorganizowanych w związkach: inwalidów, podoficerów i rezerwistów. Pozatem w zjeździe brali udział przedstawiciele władz państwowych, poszczególnch cechów rzemieślniczych oraz dwie orkiestry straży pożarnych, obok których przyjmowało w zjeździe żywy udział miejscowe społeczeństwo.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się od zbiórki uczestników zjazdu, która zarządzona została na godz. 10-tą przed kościołem w Mławie, poczem uczestnicy Zjazdu pomaszerowali na miejscowy cmentarz, gdzie na grobach poległych peowiaków złożono wieńce, przyczem krótkie okolicznościowe przemówienie wygłosił ob. Kaliszewski.

O godz. 11-tej rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, w czasie którego podniosłe kazanie wygłosił kapelan Przysposobienia Wojskowego, ks. Kaźniewski Jan ze Szreńska. Po skończonem nabożeństwie nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Inwalidów oraz wbijanie gwoździ.

O godz. 12.30 uformował się imponujący pochód ze sztandarami i 2-ma orkiestrami, który przedefilował ulicami miasta, udając się pod portret Marszałka Piłsudskiego, gdzie do zebranych przemówił prezes Wojewódzkiego Zarządu Związku Inwalidów, poseł A. Snopczyński z Warszawy, poczem uczestnicy Zjazdu uchwalili rezolucję, odpierającą zakusy niemieckiego ministra Trewiranusa na całość granic Rzeczypospolitej, których bronić nie przestaną do ostatniej kropli krwi. Przy nieustannych okrzykach wznoszonych na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, pochód rozwiązano.

O godz. 14-tej, w sali miejscowego kina odbyło się otwarcie Zjazdu, którego dokonał adw. M. Ganszer z Mławy. Przemówienia wygłosili pp. Wolska, Augustynowicz i Snopczyński z Warszawy.

Na zakończenie, po krótkiem lecz mocnem przemówieniu ob. adw. Olszewskiego z Ciechanowa, prezesa tamt. Związku P. O. W., postanowiono pójść jawnie z jedynką do urn wyborczych w dniu 16 i 23 listopada. Przy niemilknących okrzykach na cześć Marszałka Piłsudskiego oraz po odśpiewaniu Pierwszej Brygady odprawę federantów zamknięto.

*

Podczas Zjazdu Federacji najlepiej reprezentował się Związek Peowiaków, gdyż na Zjazd zjechali prawie wszyscy czynni członkowie.

Po rozwiązaniu Zjazdu federantów odbyły się uroczystości czysto peowiackie.

O godz. 15 odbył się wspólny obiad peowiaków w restauracji „Hotel Polski", w którym wzięli udział: prezes Okręgu Wojewódzkiego Związku Peowiaków, ob. Dublasiewicz, przedstawiciele wojska, policji i przysposobienia wojskowego, oraz były komendant 11-go Obwodu Ciechanowskiego, ob. adw. Olszewski.

Podczas obiadu wygłoszono przemówienia, ilustrujące niepodległościową działalność P. O. W. wogóle, a placówki Strzegowo w szczególności, członkowie której w pamiętnych dniach października 1918 r. porwali się z bronią w ręku przeciwko potędze niemieckiej.

W czasie obiadu wiara peowiacka zgodnie wyrażała swoją gotowość współpracy z Komendantem Józefem Piłsudskim, twierdząc, że tak jak w dniach listopada 1918 roku stanęli twardo w obronie granic i niepodległości Polski, tak i teraz, w ciężkich dla Polski czasach, gdy w najbliższych dniach, kiedy będą się ważyć losy Rzeczypospolitej, gotowi są na zawołanie Marszałka stanąć do pracy i pewni są swego zwycięstwa.

Przez cały czas uroczystości peowiackich powszechną uwagę zwracała p. Luksowa — matka jednego z peowiaków, rozstrzelanych przez Niemców za działalność niepodległościową w Strzegowie.

O godz. 17-ej, w sali Resursy Mieszczańskiej w Mławie, odbyło się otwarcie Walnego Zjazdu Powiatowego Koła P. O. W. w Mławie. Obecni: prezes Zarządu Wojewódzkiego, ob. Dublasiewicz, oraz 66 członków Koła.

Zebranie zagaił prezes ob. Radliński i między innemi wspominał o pracach P. O. W. nad niepodległością, wzywając zebranych, aby i w chwili obecnej podjęli takąż pracę dla akcji Marszałka Piłsudskiego i wielkości Narodu Polskiego. Przemówienie powitalne wygłosił ob. Kaliszewski, poczem przystąpiono do wyboru prezydjum Zjazdu.

Na przewodniczącego powołano ob. Kaliszewskiego i na sekretarza ob. Jerkę Klemensa, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu Powiatowego i Komendantów poszczególnych placówek.

Do Zarządu Powiatowego Koła P. O. W. Mława zostali wybrani przez aklamację: 1) Kaliszewski L., 2) Plesiewicz J., 3) Kalman A., 4) Fryzowski B., 5) Biszkowski E., 6) Retkowski T., 7) Cymański J., 8) Kępczyński T.

Do Komisji Rewizyjnej powołano przez aklamację: 1) Koperę S., 2) Jerkę K., 3) Truszyńskiego S.

Komendantami placówek wybrano przez aklamację: 1) Kobylińskiego J. — komendantem placówki Strzegowo, Losmana W. — komendantem placówki Radzanów, 3) Belczyńskiego S. — placówki Szreńsk, 4) Mańkę F. — placówki Kuczbork.

Na zakończenie ob. Dublasiewicz, prezes Zarządu Wojewódzkiego, wygłosił referat organizacyjny i wezwał obecnych do poparcia listy Nr. 1 B. B. W. R. przy nadchodzących wyborach do ciał ustawodawczych:

Po wysłuchaniu referatu organizacyjnego uchwalono następującej treści rezolucję:

„Uważając za nasz obowiązek i wielkie zadanie dokonanie konsolidacji całego Narodu pod przewodem Marszałka Józefa Piłsudskiego około Jego wielkiej idei państwowej, a dalej stworzenie wśród szerokich mas społeczeństwa mocnego i trwałego oparcia dla tej idei, dla jej realizacji, dla tych dążeń i wysiłków reformatorskich, jakie Komendant podjął i jakie przeprowadza w życiu państwowem i narodowem Polski, gotowi jesteśmy w każdej chwili poświęcić wszystko, tak samo, jak przed laty, pod sztandarem walki w obronie naszych granic i bytu narodowego przed obcym najazdem, tak jak dawniej poświęciliśmy naszą krew i nasze życie.

Wzywamy przeto obywateli do pracy o mocarstwową Polskę, z którem to hasłem idziemy do społeczeństwa poprzez zwartą, wspólną ideę — pełni wiary w wielkie dzieło naszego Wodza".

Dla zadokumentowania swych uczuć, wysłano do Marszałka Józefa Piłsudskiego depeszę następującej treści:

„Jako karni członkowie Związku Peowiaków Koła Mławskiego, zebrani na odprawie w dniu dzisiejszym, przesyłamy Ci, Obywatelu Komendancie, nasze żołnierskie i obywatelskie podporządkowanie, gotowi w każdej chwili stanąć na Twój rozkaz i wezwanie".

Na tem Walny Zjazd Powiatowy został zakończony.

*

W dniu 24 grudnia 1930 r., w sali Resursy Mieszczańskiej w Mławie, odbyła się uroczysta wigilja dla członków Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny pow. Mławskiego. Obecni: prezes Wyszkowski Włodzimierz, vice-prezes Kaliszewski Lucjan, skarbnik Wieciński Antoni, oraz około 50 członków Federacji i zaproszeni goście: ks. Palmowski Brunon, przedstawiciel duchowieństwa, kpt. Wyziński, przedstawiciel Przysposobienia Wojskowego, komendant Świtala, przedstawiciel Policji Państwowej, zastępca starosty Waśniewski i sekretarz starostwa Frąckiewicz — przedstawiciele Starostwa Powiatowego, burmistrz Koszutski, przedstawiciel Zarządu miasta Mławy, prezes Czarnecki, przedstawiciel Rady Szkolnej, prezes Ujazdowski, przedstawiciel rolnictwa i Kulesza, przedstawiciel „Strzelca".

Najliczniejszy udział w święcie brali peowiacy. Sala przybrana odświętnie, na scenie stoi choinka, na stołach opłatek, i wigilijna wieczerza.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił Starosta Powiatowy, Wyszkowski — prezes Federacji, życząc: pomyślnego rozwoju organizacji i wesołych świąt federantom i ich rodzinom, poczem nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem.

Następnie przemawiał vice-prezes Kaliszewski Lucjan, prezes Powiatowego Związku Peowiaków, wspominając o pracach P. O. W. nad niepodległością i ugruntowaniem mocarstwowego rozwoju Państwa Polskiego. W przemówieniu swojem nadmienił, że jak w roku 1922 spotykaliśmy na gruncie mławskim wielu przeciwników, którzy za wzniesiony w sali „Lutni" okrzyk „niech żyje Komendant Piłsudski" nazywali nas szaleńcami, tak dziś zdobywamy sobie z pośród tych samych przeciwników coraz więcej zwolenników, którzy, zrozumiawszy nasze założenie ideowe, przychodzą do nas i wspólnie z nami pracują.

Podczas całej uroczystości panował podniosły nastrój. Po wspólnych życzeniach świątecznych zebrani rozeszli się do domów.

W KUTNIE.

Polska Organizacja Wojskowa na terenie powiatu Kutnowskiego zawiązana została w listopadzie 1915 roku. Przechodziła ona ciężkie momenty w swojej pracy podziemnej, tworząc silne kadry, które znakomicie zdały żołnierski egzamin w czasie rozbrojenia Niemców w 1918 r., peowiacy bowiem pierwsi, jako należycie wyćwiczeni żołnierze, stanęli do obrony granic Polski, przebywając następnie całą kampanję wojenną. Wiodła ich głęboka wiara w ukochanego Komendanta.

Po skończonych trudach wojennych większa część peowiaków wróciła do swoich rodzin, rozrzuconych niemal po całym powiecie, i stanęła przy swych warsztatach pracy.

W roku 1922, dnia 30 lipca, powstaje na terenie powiatu Polska Organizacja Wolności, której inicjatorem i organizatorem był ob. Sułkowski Władysław z Kutna. Skupiała ona około 120 ludzi, którzy, zaprawieni w walce o niepodległość i w pracy dla Państwa, przystąpili do akcji społecznej na wszystkich niemal odcinkach życia na tamtejszym terenie, napotykając nieraz na wielkie w akcji tej trudności, czynione przez czynniki polityczne, nastawione do poczynań rodziny peowiackiej nieprzychylnie.

W grudniu 1929 roku Polska Organizacja Wolności przemianowana została na „Związek Peowiaków", a prezesem jego został ponownie wybrany ob. Sułkowski. Od tej chwili praca peowiacka została jeszcze bardziej spotęgowana.

W miesiącu wrześniu roku ubiegłego ob. Sułkowski rzucił projekt ufundowania sztandaru dla Powiatowego Koła Związku Peowiaków w Kutnie kosztem dobrowolnych ofiar.

11-go listopada r. ub., w dwunastą rocznicę odzyskania Niepodległości i dzień obchodu 10 - ciolecia zwycięstwa oręża polskiego nad armją sowiecką, odbyła się uroczystość poświęcenia tego sztandaru, oraz odprawa peowiacka i akademja w teatrze miejskim.

Licznie zebrani peowiacy z całego powiatu wymaszerowali pod sztandarem z miejsca zbiórki na nabożeństwo do kościoła, gdzie ks. prałat Woźniak dokonał poświęcenia sztandaru, którego chrzestnymi rodzicami w pierwszej parze byli ob.ob.: Mieczysława Butlerówna i Dublasiewicz Kazimierz, prezes Zarządu Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków, zaś w drugiej parze — ob.ob.: Jadwiga Strzemżalska i Sułkowski Władysław.

Po nabożeństwie peowiacy udali się na Rynek, z którego wymaszerowali na miejsce defilady.

Należy tu podkreślić wysoce dla peowiaków przychylne stanowisko p. pułk. Trojanowskiego, dowódcy 37-go pułku piechoty, który, oceniając zasługi P. O. W., udzielił w defiladzie honorowego miejsca peowiakom, lokując ich karne szeregi tuż za wojskiem, a przed organizacjami Przysposobienia Wojskowego i innemi.

Po defiladzie odbyło się na Nowym Rynku wbijanie gwoździ, przedewszystkiem przez przedstawicieli: Władz Państwowych, Starostę kutnowskiego, p. Żbikowskiego, potem dowódcę 37-go p. p. p. pułk. Trojanowskiego, a następnie przez wice-prezesa Zarządu Głównego, ob. inż. Pohoskiego Jana, prezesa Zarządu Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków, Koła Łowickiego Związku Peowiaków oraz cały szereg innych osób.

Następnie peowiacy udali się na miejscowy cmentarz, gdzie wice-prezes Zarządu Głównego, ob. inż. Jan Pohoski, złożył wieniec na grobie ś. p. Wojciecha Rychtelskiego, peowiaka, poległego w czasie rozbrajania okupantów na dworcu kolejowym w Kutnie w 1918 r. Drugie z kolei przemówienie wygłosił ob. Zygmunt Malanowski, poczem peowiacy udali się do świetlicy Związku Strzeleckiego na odprawę, której zakończeniem było uchwalenie następujących depesz:

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa. Peowiacy pow. Kutnowskiego, zebrani na odprawie w dniu 12-tej rocznicy Niepodległości, święcąc swój sztandar, ślubują Ci uroczyście obywatelskie posłuszeństwo, zwłaszcza podczas obecnej rozgrywki, kiedy myśl zmian ustrojowych Państwa Polskiego musi odnieść zwycięstwo".

„Marszałek Piłsudski w Warszawie. Peowiacy pow. Kutnowskiego, zebrani na odprawie w dniu 12-tej rocznicy Niepodległości, święcąc swój sztandar, meldują Ci posłusznie karność organizacyjną i posłuszeństwo żołnierskie. W chwili dzisiejszej rozgrywki o naprawę ustroju Rzplitej, poświęcimy wszelkie swe siły w doprowadzeniu do zwycięstwa myśli państwowej nad partyjnictwem".

„Generał Rydz-Śmigły. Warszawa. Peowiacy pow. Kutnowskiego, zebrani na odprawie w dniu 12-tej rocznicy Niepodległości, meldują Ci żołnierskie posłuszeństwo i karność organizacyjną w dobie przebudowy ustroju Państwa Polskiego nie spoczniemy, dopóki Naczelny Wódz nie odniesie zwycięstwa".

Po odśpiewaniu „Pierwszej Brygady", uczestnicy Zjazdu udali się na wspólny obiad do kasyna oficerskiego 37 p. p., gdzie, wśród miłego nastroju, wiara peowiacka wesoło spędziła chwile, udając się później na akademję, poświęconą obchodowi 12-ej rocznicy Niepodległości.

Otwarcia akademji dokonał p. Starosta W. Żbikowski, referat zaś na akademji wygłosił wice-prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków, ob. inż. Pohoski, poczem odbyła się część koncertowa z łaskawym współudziałem orkiestry 37 p. p., chóru gimnazjum im. Henryka Dąbrowskiego pod batutą p. Kęski.

W PRUSZKOWIE.

Wielu ludzi aż do czasów dzisiejszych nie może darować peowiakom ich chwalebnej w walce o niepodległość Polski przeszłości. Nie mogą, rzecz prosta, zaprzeczać niezbitym prawdom z przed lat dwunastu, ale trudno jest pogodzić się im z faktem, że właśnie peowiacy, a nie kto inny, pierwsi wystąpili w jawnej walce orężnej przeciwko okupantom. Zawsze to przykro jest dla tych ludzi przypominać sobie o peowiackich zasługach i własnej, w dobie rozbrajania okupantów, bezczynności. Dlatego też dziś usi-

łują zupełnie o peowiakach zapominać, celowo pomijając ich przy organizacji narodowych obchodów.

Fakt taki zdarzył się w Pruszkowie, gdzie miejscowy burmistrz, p. Józef Cichecki, miast zorganizować Obywatelski Komitet Obchodu 12-lecia Niepodległości i 10-ej rocznicy zwycięstwa nad sowietami, komitet, w którym uczestniczyliby przedstawiciele całego pruszkowskiego społeczeństwa, wszystkich warstw i stanów, stworzył jakąś mizerną fikcję takiego Komitetu, jakieś towarzystwo wzajemnej adoracji, zapraszając doń grono sobie wygodnych osób, oczywiście z pominięciem reprezentantów szeregu organizacyj, a w ich liczbie i przedstawicieli lokalnego Koła Związku Peowiaków.

Tłumaczył się potem, coprawda, p. Cichecki, że zrobił to tylko przez przeoczenie , ale my mamy nieco inne o tem mniemanie. Była to celowa robota, o czem świadczy skład osobowy „Komitetu" pruszkowskiego, w którym znaleźli się wyłącznie wrogowie Marszałka Piłsudskiego i Jego obozu.

Takich przeoczeń, p. Cichecki, na przyszłość radzimy unikać, bo ich nie zniesiemy.

„Komitet" — nic nie zrobił, a właściwie zrobił bardzo dużo, ale tylko w kierunku zmniejszenia znaczenia tego podwójnego święta. Świadczy o tem bodaj odezwa p. burmistrza, w której, zwracając się do mieszkańców m. Pruszkowa z apelem, aby dekorowali swe domy zielenią, kwiatami, flagami o barwach narodowych, godłami państwowemi i portretami Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, nie wspomniał ani słowa o portretach Marszałka Piłsudskiego, a ogólnikowo i mętnie powiedział „o portretach zasłużonych mężów dla Narodu i Państwa". Znów się pan będzie tłumaczył, że to tylko przeoczenie, ale na przyszłość niech pan raczej tego unika.

Święto wypadło bardzo blado, nie zrobiono bowiem nic, aby je uświetnić i gdyby nie odrębna inicjatywa peowiaków pruszkowskich, przeminęłoby bez wrażenia.

Oto Koło Związku Peowiaków w Pruszkowie, widząc tak niedołężne poczynania p. burmistrza i jego familijno-endeckiego „Komitetu", weszło w porozumienie z bratniemi ideowo organizacjami, a więc: Polską Partją Socjalistyczną d. Frakcją Rewolucyjną, Związkiem Strzeleckim, Związkiem Ochotników Wojsk Polskich, Strażą Pożarną Kolejową, Policją i orkiestrą Przysposobienia Wojskowego z Nowej Wsi, i wspólnemi siłami zorganizowało odrębny obchód.

Obchód zainaugurowano wysłuchaniem cichej mszy św., po której miejscowy ksiądz, mimo, iż nabożeństwo zgromadziło tłumy mieszkańców Pruszkowa wraz z dziećmi, nie uważał za wskazane wygłosić okolicznościowego kazania o znaczeniu listopadowego święta.

Po mszy zgromadzeni peowiacy, b. wojskowi i przedstawiciele wyżej wymienionych organizacyj, przy tłumnym udziale mieszkańców Pruszkowa, zorganizowali imponujący pochód, który, z orkiestrą na czele, przeszedł ulicami miasta, udając się do Kopca Kościuszki na Żbikowie.

Przy pomniku okolicznościowe przemówienie o święcie 11-go listopada i znaczeniu zwycięstwa nad Rosją wygłosił peowiak, ob. Władysław Kucharski, kończąc okrzykiem na cześć Wodza Narodu i Wielkiego Budowniczego Odrodzonej Polski — Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

Z kolei delegacja Związku Strzeleckiego złożyła u stóp pomnika wieniec ku czci poległych, którym obecni na uroczystości wyrazili swój hołd przez jednominutowe milczenie.

Po odegraniu hymnu narodowego oraz odśpiewaniu „Roty" pochód rozwiązano.

Wieczorem tegoż dnia, o godz. 19-ej, zorganizowano skromną akademję ku czci Wodza Narodu, na której, po zagajeniu ob. Władysława Kucharskiego, wygłosił niezwykle interesujący odczyt „O życiu i czynach Marszałka Józefa Piłsudskiego" — wice-prezes Zarządu Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków, ob kpt. Antoni Gniewecki, poczem córeczka ob. Kucharskiego wypowiedziała bardzo udatnie kilka utworów deklamacyjnych.

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" akademję zakończono.

✵

W dniu 15 listopada 1930 roku, staraniem Koła B. B. W. R. przy usilnem poparciu Koła Związku Peowiaków został w Pruszkowie o godzinie 18-ej zorganizowany manifestacyjny pochód b. wojskowych, propagujący konieczność głosowania na „jedynkę".

Pochód ten przy pochodniach i z orkiestrą Pruszkowskiej Straży Ogniowej na czele, wznosząc okrzyki na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego głośno nawoływał do poparcia przy wyborach do Ciał Ustawodawczych, listy B. B. W. R., jako listy Komendanta. Pochód, przy niezwykle licznym udziale b. wojskowych, a przedewszystkiem — peowiaków, oraz tłumów miejscowego społeczeństwa, przemaszerował wszystkiemi ulicami Pruszkowa, a następnie udał się do Kopca Kościuszki, gdzie odpowiednie przemówienie przedwyborcze wygłosił prezes miejscowego Komitetu Obywatelskiego B. B. W. R. — p. Chełmiński.

Po tem przemówieniu orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę", a następnie pochód rozwiązano.

✵

Na specjalną wzmiankę zasługuje czyn mieszkańca wsi Domaniewo pod Pruszkowem p. Sakowskiego, który na intencję pomyślnego dla „jedynki" wyniku wyborów do Sejmu i Senatu zakupił mszę świętą, zapraszając do wzięcia w niej udziału wszystkich pruszkowskich peowiaków.

Msza się odbyła przy szczelnie wypełnionej świątyni nietylko przez peowiaków, ale i przez b. wojskowych.

✵

Przy organizowaniu obchodu ku uczczeniu 100-nej rocznicy Powstania Listopanodego p. burmistrz Cichecki nabrał już nieco taktu, tworząc bowiem Komitet tego obchodu zaprosił doń i przedstawiciela Koła Związku Peowiaków w Pruszkowie. Przedstawicielem tym był ob. Krysicki Eugenjusz.

Komitet pracował bardzo intensywnie, wydając odezwę do społeczeństwa. W sobotę (29 listopada 1930 r.), o godz. 18-ej, wieczorem, zorganizowano przy pochodniach wspaniały pochód, który z orkiestrą na czele udał się do Kopca Kościuszki, gdzie po przemówieniu zebrani odśpiewali szereg patrjotycznych pieśni.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, na której, poza odczytem i deklamacjami, odegrano 2-aktową sztukę p. t.: „Matka żyje" w wykonaniu członków Koła Samokształceniowego im. Adama Mickiewicza.

W RUTKACH.

W dniu 30 listopada 1930 r., w lokalu Urzędu Gminy, odbyło się trzecie Ogólne Walne Zebranie członków Koła Lokalnego Peowiaków w Rutkach. Wobec dość licznie zgromadzonych peowiaków, zebranie zagaił miejscowy prezes Koła, ob. Grądzki Franciszek. Na przewodniczącego zaproponował ob. Kuleszę Władysława, na sekretarza ob. Kruszewskiego Jana, co zebranie jednomyślnie zaakceptowało. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego zebrania, przewodniczący kolejno udzielił głosu ob.ob.: Grądzkiemu Fr., Dziubińskiemu St., Kruszewskiemu J., Czerwińskiemu Kaz., Śleszyńskiemu i innym, którzy omawiali szereg spraw organizacyjno-społecznych.

Na zakończenie zebrania wzniesiono okrzyk na cześć ukochanego Komendanta.

W SIERADZU.

W dniu 1 lutego 1931 roku odbył się w Sieradzu III Walny Zjazd Związku Peowiaków pow. Sieradzkiego.

O godzinie 9 zebrani peowiacy udali się w kolumnie czwórkowej z miejsca zbiórki w kinie „Tęcza" na nabożeństwo. Na czele pochodu niesiono wieniec o barwach narodowych celem złożenia go u stóp pomnika poległych peowiaków.

Nabożeństwo odprawił proboszcz Kolegjaty, Sieradzkiej, Tajny Szambelan Papieski ks. Prałat Walery Pogorzelski. Podczas nabożeństwa ks. Prałat W. Pogorzelski wygłosił podniosłe słowa uzna-

nia dla Polskiej Organizacji Wojskowej za działalność konspiracyjną prowadzoną w latach 1914 — 1918, pełną poświęcenia i niesienia czystej idei Niepodległości i miłości Ojczyzny, wzywając peowiaków do dalszej intensywnej pracy dla utrwalenia i ugruntowania Rzeczypospolitej Polskiej, przyczem zaznaczył, że jak dawniej, tak i dziś niechaj wam przyświeca ta czysta idea, dla której peowiacy poświęcili swe życie.

W czasie nabożeństwa pienia religijne wykonali: p. St. Piotrowiczowa i ob. Kazimierz Dąbrowski, a przy organie p. Wisławski.

Po nabożeństwie uformowano pochód z miejscową orkiestrą Straży Pożarnej. Na czele pochodu zajeli miejsce: Delegacja Okręgowego Zarządu, Delegacje pokrewnych organizacyj i stowarzyszeń, przedstawiciele poszczególnych Kół Związku Peowiaków Województwa Łódzkiego, byli członkowie miejscowej P. O. W. zamieszkujący na innych terenach, oraz członkowie Związku Peowiaków pow. Sieradzkiego, udając się do pomnika poległych peowiaków, gdzie złożono wieniec, przyczem ob. Wice-Prezes Okręgu L. Berkowicz wygłosił przy pomniku, okolicznościowe przemówienie. Na tle pomnika zrobiono wspólną fotografję, poczem nastąpił przemarsz przez miasto do sali obrad.

O godzinie 11-ej nastąpiło otwarcie Zjazdu przez prezesa miejscowego Koła ob. St. Wilk-Wilczyńskiego, witając serdecznie przedstawicieli Władz, zebranych gości, przedstawicieli pokrewnych związków i organizacyj.

Do prezydjum Zjazdu powołano: na przewodniczącego ob. St. Wojciechowskiego z Sieradza, na asesorów ob. St. Jabłońskiego z Warty i ob. L. Jakóbczaka z gm. Gruszczyce ,oraz na sekretarza ob. St. Muszyńskiego z Sieradza.

Z pośród obecnych przedstawicieli władz jak również związków i organizacyj witali Zjazd w imieniu: Starosty p. Bukowskiego Bolesława Zastępca jego p E. Ejchblatt, — Magistratu m. Sieradza p. Burmistrz I. Mąkowski, — Związku Legjonistów Pol. Prezes Miejscowego Koła ob. Bolesław Śniechórski,—Związku Strzeleckiego Zastępca Komendanta Powiatowego ob. H. Sierosławski, — B. B. W. R. Przewodniczący Rady Powiatowej p. Wł. Bartosz.

Na Zjeździe ponadto byli obecni: sekretarz Związku Inwalidów Jan Malinowski, Komendant Powiatowy P. W. i W. F. p. por. Józef Zielenkiewicz, Naczelnik Straży Pożarnej p. Kazimierz Pruski, Komendant Powiatowy Pol. Państw. Kazimierz Kupke, skarbnik Koła Związku Legjonistów Antoni Baranowski i sekretarz tegoż Zw. Antoni Trojanowski. Z poza terenu powiatu sieradzkiego między innymi peowiakami przybyli: kpt. F. Jędrzejak z Warszawy, por. J. Moraczewski z Poznania, ob. Zakrzewski Ignacy z Łodzi i ob. Pawłowski Leon z Działoszyna.

Następnie ob. Jan Kosiński wygłosił referat historyczny „P. O. W. do rozbrojenia okupantów", a ob. L. Berkowicz omawiał w swoim referacie sprawy najaktualniejsze w dobie dzisiejszej.

Sprawozdania z dotychczasowej działalności Koła wygłosili: prezes ob. Wilk-Wilczyński, — organizacyjne, skarbnik ob. L. Piestrzyński — kasowe, i członek Kom. Rew. J. Miastkowski—Komisji Rewizyjnej.

Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego, I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Gen. Rydza-Śmigłego, Gen. Stachiewicza i Zarządu Głównego Związku Peowiaków.

Przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Koła, w skład którego weszli ob. ob.: Stanisław Cichecki, Jerzy Piotrowicz, Stefan Wilczyński, Leon Małecki, Jan Miastkowski, Jan Kosiński, Juljan Wagner, Tadeusz Siądalski i Antoni Kwaśniewski.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli ob. ob.: Ludwik Piestrzyński, Stanisław Muszyński i Kazimierz Dąbrowski.

W skład Sądu Honorowego wybrani zostali ob. ob.: Czesław Chodakowski, Walerjan Sękowski i Jan Wagner.

Po zamknięciu obrad Zjazdu, wszyscy zebrani goście i peowiacy udali się na wspólny obiad, który w bardzo miłym i serdecznym nastroju przeciągnął się do godziny 19-ej.

Podczas uroczystości zjazdowych przygrywała bezinteresownie orkiestra Straży Pożarnej w Sieradzu.

Skrzynka Pocztowa

Ob. Leon Jaworski w Gostyninie. Waszego listu otwartego drukować nie będziemy, bo aczkolwiek rozumiemy doskonale Wasze rozżalenie, to jednakże jest ono skierowane pod zgoła niewłaściwym adresem. Winno tu raczej społeczeństwo, które nie wykonuje zobowiązań, zaciągniętych wobec b. obrońców Ojczyzny, a nie Sejm lub Rząd. B. wojskowi muszą się wszyscy zrzeszyć. I Wy również powinniście należeć do jakiegoś Związku b. wojskowych (Rezerwistów, łub Podoficerów Rezerwy), który w niedoli Waszej napewno Wam pomoże.

Ob. Grzegorz Ciepliński w Równem Wol. Na poprzedni Wasz list odpowiedzieliśmy w Nr. 3 „Peowiaka" z 1930 r. Numer ten wysłaliśmy. Wysłaliśmy również Nr. 1 (4) z roku bieżącego i obecnie wysyłamy Nr. 2 (5) W sprawie krzyża P.O.W." zwróćcie się listownie z zapytaniem do Komisji „Krzyża P O. W.", Warszawa, Al. Ujazdowskie 37, m. 23. O „Krzyżu i Medalu Nepodległości" pisaliśmy w Nr. Nr. 3 z roku 1930 i 1 (4) z roku bieżącego i tam znajdziecie informacje, dotyczące tego odznaczenia.

Zarząd Koła Związku Peowiaków w Zgierzu. Pierwszemu Waszemu życzeniu stało się zadość, bowiem pismo nasze od początku r. b. jest już organem całego Związku. Opóźnienie w otrzymywaniu przez Was „Peowiaka" wynikło z tego powodu, że każdy dotychczasowy numer naszego pisma kierowaliśmy do Zarządu Okręgu Związku Peowiaków w Łodzi, który znów ze swej strony rozsyłał egzemplarze po Kołach. Obecnie będziemy stale wysyłali „Peowiaka" wprost pod adresem Waszego Koła, co pozwoli na uniknięcie opóźnień w otrzymywaniu przez Was dalszych numerów naszego pisma.

Ob. Tadeusz Nowaliński w Dobrzyniu n. Wisłą. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

Ob. Wiśniewska Stanisława w Rawie Mazowieckiej. Serdecznie dziękujemy za list Wasz z dnia 26.II.1931 r., tudzież za zgłoszenie Waszego udziału do „Łańcucha Prasowego". Ze wskazówek Waszych skorzystaliśmy niezwłocznie wysyłając wszystkim wskazanym przez Was osobom numery okazowe „Peowiaka". Z przykrością stwierdzamy, że od tej pory nie otrzymaliśmy z Waszego Koła żadnych dosłownie materjałów do zamieszczenia w „Peowiaku" i to zarówno materjałów sprawozdawczych z obecnej działalności Koła, jak i historycznych, dotyczących pracy niepodległościowo - wojskowej dawnej P O. W., na Waszym terenie. Pragnęlibyśmy, aby tę lukę Koło Wasze corychlej wypełniło i dlatego tylko zwracamy się do Sz. Obywatelki z prośbą o łaskawe rozpoczęcie starań, zmierzających do opracowania i jak najrychlejszego nadesłania nam wzmiankowanych materjałów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698 53 Konto w P. K. O. Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową
CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. Zł. 225, 1/4 str. Zł 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50 % drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. **Redaktor:** Kazimierz Augustowski.

Sp .Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.